

POLSKA WIERNA

Tygodnik Katolicki
Hebdomadaire Catholique

«La Pologne Fidèle»

Niedziela, dnia 21 września 1947 r.
ROK III Nr 35 (122)

**NAROD JEST
ROZWINIĘCIEM ŻYCIA
RODZINNEGO. JEŻELI
CZŁOWIEK WYCHODZI
Z RODZINY ZŁY,
WCHODZI ZEPSUTY
W SPOŁECZENSTWO**
Lacordaire.

Piotr MORSKI

Borem... Lasem...

KTOŻ nie zna tej starej pioski o żołnierzu, co wędruje przez bór i przez las. Dola żołnierska — to marsz. Marsz wojenny w łunach pożogi, w oparach zgorzelizny, w huk armat.

Zła to dola i trudna. Lecz dla żołnierzy całego świata zanika sens piosenki i marsz wojenny kończy się na progu ojczystego domu w momencie, kiedy padnie słowo, mimo zwycięstw gorąco upragnione: „pokój”. A jest to moment wielkiej przemiany życia żołnierza.

Istnieje jednak na świecie jeden kraj i istnieje jeden żołnierz, dla którego słowo „pokój” od półtora wieku stało się tylko dźwiękiem pustym, dźwiękiem bez znaczenia. Ten kraj — to Polska. Ten żołnierz — to żołnierz polski, pasierb Europy, pasierb świata.

Dla niego nie ustaje wieczysty marsz. Tylko, że bór i las terenów wojennych zamienia mu się w las fabrycznych kominów, w kamienną puszcę obcych, wielkich miast.

Tylko, że łuny płonących domów roztopiają się i nikną, aby ustąpić miejsca innemu blaskowi, którego źródło jest odmienne. Zamiast płonących wojny horyzontów, zamiast gorejących zniszczeniem, nocy walk, to neony wielkomijskie i światła fabryk, to stalownie i piece hutnicze rozpalają nad jego, znużoną pochodami, głową, swój wielki i męczący, konieczny i twórczy pożar pracy.

I marsz trwa dalej. Trwa także dalej służba... dla obcych i u obcych. Nie gaśnie sens piosenki o marszu, którego celem była i jest wolność. Piosenki o wędrowce, kończącej się w kraju rodzinnym, pod własnym niebem, stojącym w pożodze pokoju, w rozległej łunie pracy. Tylko, że ta jest droga długa.

Dziwna dola żołnierzy polskich. Trudna dola. Na polach bitewnych dawno już ucichło dudnienie armat, łoskot czołgów, grzmoty wybuchających pocisków, zajażdżenie broni maszynowej. Lecz polski żołnierz idzie dalej borem i lasem krzyżów nagrobnych. Lecz wokół idącego w nieznaną polskiego żołnierza trwa nadal huk fabrycznych maszyn, grzmot ciężarowych samochodów, dudnienie pociągów, cała ta wrzawa walki o byt w obcych krajach.

Ciężarem pada na jego serce i mózg to samo, co było cechą jego wojennych zmagani i wojennych marszów — niepewność jutra.

Przez pokolenia całe ciągnie się ten los powojenny żołnierzy polskich, rozproszonych po świecie.

OD KOŚCIUSZKI DO... WRZEŚNIA

Czasy kościuszkowskie. Pierwsze fale emigracyjne osadziły na ziemiach Francji, Niemiec, Szwajcarii a nawet Ameryki Północnej, grupki ludzi, których umiłowanie wolności i niezłomny duch żołnierski wyrażały się czestokroć w walce o wolność innych narodów, gdy już o swoją z orężem w ręku walczyć nie mogli.

Epopeja napoleońska. Dogasając, pozostawiła ona w wielu krajach, niby iskry wiecznie tlejące, żołnierzy francuskich i żołnierzy polskich. Oderwani od realnej podstawy życia we własnym kraju, szukali w krajach obcych nie walk już, ale chleba.

Ksiądz Rektor Dr. Franciszek CEGIEŁKA ustępuje ze swego stanowiska

Ksiądz dr Franciszek CEGIEŁKA, Rektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji, poprosił J. Em. Ks. Kard. dra Augusta HLONDA, o zwolnienie Go z zajmowanego stanowiska. Prymas Polski dymisję tę przyjął.

W związku z tym, z dniem 17 września 1947 r. agendy Misji przejął w zastępstwie Rektora i tymczasowo Ks. Dr Czesław WĘDZIOCH (który piastował już ten urząd w czasie pobytu Ks. Dra CEGIEŁKI we więzieniach i w niemieckich obozach koncentracyjnych).

Po przekazaniu zastępstwa, Ks. Dr CEGIEŁKA wyjechał do Dublinia (Irlandia) na Zjazd Katolickiego Legionu Maryi.

Po powrocie z Irlandii Ks. Dr CEGIEŁKA uda się do Rzymu.

Magiczne, promieniejące nad skrawioną Europą słowo „pokój” nie oznaczało dla nich wówczas powrotnej drogi ku domom rodzinnym. Głęboka radość powitania ojczystego progu nie wszystkim z nich została dana, bo nie do nich należało ostateczne zwycięstwo.

Wraz ze strzępami starych sztandarów, z przyćmionym polskim medalem za waleczność i dawnych bojowych kling, pozostały im stare piosenki wojenne i dalszy uciążliwy marsz wśród obcych dróg, marsz „borem i lasem” życia, w głodzie czasami, w trudzie — zawsze.

Rok 1863-ci. Gromady tragicznych cieni powstańczych, uchodzące z Polski przed prześladowaniem rosyjskim, napełniają Europę Zachodnią. A w tym samym czasie — kibitki, eskortowane przez kozaków, uwożą na Sybir ich najbliższych, ich braci i ojców, ich przyjaciół.

W owych to głównie, ociekających krwią latami, powstaje w sercach żołnierzy polskich posępna legenda Sybiru. Na zesłaniu, obok grobów Polaków, ginących w kopalniach, z łańcuchami

na nogach, mnożą się osady żołnierzy polskich, powstańców, którzy niegdyś walczyli z orężem w ręku i dla których „bór i las” były fortami warownymi.

Z tego zesłania wiedzie olbrzymi, trudny szlak ucieczki, rozstrzelujący się na wszystkie strony, z wyjątkiem Rosji. Wiedzie przez Mandżurię i Sachalin, ku Chinom, Japonii i mroźnej Alasce, lądem i oceanem. Szlak to ogromny, na którym bory i lasy świata szumią nad krokami polskich wędrowców-żołnierzy, uchodzących ku obcym narodom, wolnym.

Listopad i styczeń życia polskiego przedłużają się i na późniejsze lata. W Europie Zachodniej narastają coraz trwalej warstwy emigracji polskiej, osadzają się na ziemiach Zachodnich Niemiec, czy Francji. Emigracja to przeważnie polityczna i intelektualna. Później dopiero napłyną fale emigracji zarobkowej. Narazie, wędrują żołnierze i przywódcy.

Częściowo tylko, Europa Zachodnia zatrzymuje ich kroki. Część tylko wędrujących zostaje tam, reszta uchodzi dalej. Wieczny niepokój człowieka bez ziemi, poszukiwacza dachu i chleba,

wieczna tęsknota za namiastką choćby ojczystego życia, gna żołnierzy polskich wciąż dalej i dalej, w marszu nieustannym przez bór i las świata. Jakby po to tylko, aby wypełnić się mógł całkowicie sens piosenki, co kiedyś zrodzi się z żołnierskiego marszu.

Tułactwo zdaje się być przeznaczeniem nieodwracalnym narodu polskiego. Nurt wędrowczy nie ustaje i później, gdy już okupacja pokojowa ustalona została na ziemiach polskich. Różny jest ład, w który włączają się odnogi tego nurtu. Ameryka Północna, Ameryka Południowa, Afryka... nawet Australia.

I choć już następne pokolenia u schyłku dziewiętnastego i początku dwudziestego wieku nie noszą na swych ramionach płowiejących odznak żołnierskich, sercem i tradycją zespolone są silnie z dawnymi żołnierzami Kościuszki i Napoleona, Chłopickiego, Mackiewicza i Traugotta.

Rok 1914-ty. Pożoga wojny znowu rozpala się w Europie, a wraz z nią i nadzieje polskie. Tym razem jest to pożar olbrzymi, na skalę światową. I znowu, podczas gdy np. Szwecja, Portugalia, czy Szwajcaria, przyszywają na tle pożogi ogólnej pokój zwykowny, dostatni i syćcy, żołnierz polski pod takim, czy innym sztandarem przemierza wojenny bór i las. Od Adriatyku, od Adygi i Piawy po Verdun i Morze Północne, od Marny po Murmań i Odesę.

Jeszcze jeden **pożar 1920-go roku.** Jeszcze jedna tułaczka ewakuacyjna ludności cywilnej polskiej z Kresów Wschodnich i Południowych na Zachód. Jeszcze jeden marsz wojenny żołnierza polskiego borem i lasem przez Berezynę i Dźwinę, pod Borysów... pod Kijów. I oto... wojna skończona.

Po raz pierwszy od stu z górą lat, pokój zwycięski. Pokój zupełny. I zupełna niepodległość. Nareszcie, tak, jak i w innych krajach świata, żołnierz polski niesie w spojrzeniu swym promieniejące słowo „pokój” i z tym słowem, o pełnej tym razem wartości, wraca do swoich progów. Czy na długo? Wydawało się wówczas, że na pokolenia całe. Że już nigdy żołnierz polski nie będzie się bił pod obcymi sztandarami, a tułak po zakończeniu wojny.

Jednakże karty historii zapisują się tajemniczo i groźnie, wbrew ludzkim nadziejom. A nad narodem polskim odwracają się z nieubłaganą surowością. Wśród światła wolności nadciąga chmura rok 1939-ty.

1939 — 1945

Wrzesień! Wrzesień przelomowy w historii nowoczesnego Polski, w historii nowoczesnego świata. Wraz z pierwszym niemieckim wystrzałem, wraz z pierwszym krokiem niemieckiego żołnierza, wkraczającego w granice niepodległej Rzeczypospolitej, z pierwszym obrotem gąsienicy u czołgu, ozdobionego czarnym krzyżem, rozpoczyna się epoka, której sens całkowity i ukryty epilog nie zostały jeszcze objawione oczom niespokojnej ludzkości.

Lecz dla polskiego żołnierza sens ten stał się widocznym już po kilku tygodniach nierównej walki. Oto rozmotywuje się znowu przed żołnierzami polskimi węzeł najdalszych dróg, oto wyrasta z dniem 1-go września 1939 (Dokończenie na str. 8).



MONTE CASSINO
zdobyte przez żołnierzy polskich, jest symbolem walki „o naszą i waszą wolność”.

DOBRA NOWINA

EWANGELIA ŚW. NA NIEDZIELĘ 17-STĄ PO ŚWIĄTKACH
(Mateusz 22.)

Onego czasu, przyszli do Jezusa faryzeusze: i zapytał go jeden z nich, zakonny doktor, kusząc go: Nauczycielu, które jest wielkie przykazanie w zakonie? Rzekł mu Jezus: Będziesz miłował Pana Boga twego, ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej. To jest największe i pierwsze przykazanie. A wtóre podobne jest temu. Będziesz miłował bliźniego twego, jako samego siebie. Na tych dwóch przykazaniach wszystek zakon zawisł i prorocy. A gdy się faryzeusze zebrałi, spytał ich, Jezus mówiąc: Co sądzicie o Chrystusie, czym jest synem? Rzekli mu: Dawidowym. Rzekł im: Jakże tedy Dawid w duchu zowie go Panem, mówiąc: Rzekł Pan Panu memu: siadź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjaciół twoich podnóżkiem nóg twoich? Jeśli tedy Dawid zowie go Panem, jakże jest synem jego? A żaden nie mógł mu odpowiedzieć słowa, ani nikt nie śmiał od onego dnia więcej go pytać.

Prawo istotne

Na sąd człowieka może wpłynąć miłość lub nienawiść. Wrogowie naszej religii nie chcą zrozumieć jej prawa najistotniejszego — miłości. Uznać bowiem miłość — to poddać się jej w niewolę. Największe prawo życia wioda ludzką myślą, wolą, uczuciem i czynami. Jakżeż zwalczać pogląd na świat, który każe widzieć w bliźnim brata, w Bogu — przyjaciela? Jego potężne działanie przekształca prawa, ustawy, przekonania. Świat he lenistyczny, wychowany na podbojach, władcach i niewolnikach, dobru materialnym — jako największej wartości filozofii różnicowanej, ugodzony w samo serce prawem miłości chrześcijańskiej, zaczęło się chwiać w posadach, jak gmach pod naporem halnych wiatrów. Będzie się ugiąć i niepokoić, aż klęknie na ziemi przed Bogiem. Zmarliwych stał, wyznając w pokorze, że miłość Chrystusa równa nas wszystkim, zbliża do siebie uczuciami braterstwa i daje odczuć wolność synów Bożych.

Wrogowie Chrystianizmu rzadko abakują naszą religię bezpośrednio. Wiedzą, że nie ma w niej słabości. Za to uderzają w nasze postępowanie. Zdaje się im, że nasze życie jest zawsze wykładnikiem przekonań. Niestety! Często zdradzamy zasady. I dlatego przeciwnik, godząc w nasze czyny sądzi, że dosięgnął prawdy religijnej. Tymczasem uderza w próżnię. Radość jego podobna jest do uczucia człowieka, który, dotykając szat ludzkich, cieszy się, iż posiada sekret serca.

Ale i wielu chrześcijan ulega podobnym złudzeniom. Poszukując istotnego prawa naszej religii, błądzą. Jedni dopatrywali się go w surowości obyczajów. Wielkie umartwienia ciała miały zmusić Boga, by zamieszkał w ich sercu. Inni mniemali, że Bóg ujawnia się swoim wybranym w objawieniach i prorocत्वach. Można zaobserwować w życiu niektórych chrześcijan dążność do modlitwy ekstazy. Ale to wszystko, dobrze pojęte, przedstawia jedynie wartość środka. Sposobu dążenia do Boga. Celem, sprawdzianem życia chrześcijańskiego, jego istotnym prawem jest miłość.

Patrząc na czyny Chrystusa utwierdzamy się w tym przekonaniu. Kiedy przyjmie kształt naszego człowieczeństwa, żyje w warunkach trudnych, zbliża się do każdego człowieka, trzusi się pracą apostołską, przebacza grzesznikowi, dźwiga krzyż na Golgotę i kona, by zbawić świat — motywem Jego działania jest tylko miłość.

Poucza nas słowami. Zapytany o największe przykazanie w Prawie, odpowiada bezzwłocznie: „Miłuj Boga — kochaj bliźniego! Na tych dwóch przykazaniach wszystek Zakon zawisł i prorocy”. Miłość bliźniego nazywa swoim przykazaniem. „Dałem wam nowe przykazanie, byćście się wspólnie miłowali”. Przed śmiercią modli się o miłość dla nas, któraby wyznawców Jego jednoczyła na wzór życia Boga w Tajemnicy Trójcy świętej. Miłość, prawo najwyższe, ma być

znakiem rozpoznawczym Jego boskiego posłannictwa.

Ten pogląd na miłość, jako prawo istotne, przekazują nam apostołowie. Św. Paweł, chcąc zjednoczyć swych nowonawróconych synów, przywykłych do różnic społecznych, postawi wśród nich miłość Boga, która, jak wielki zwornik, będzie łączyła wszystkich w jednolity kościół: „Jeden Bóg i Ojciec wszystkich, który panuje nad wszystkim, działa przed wszystkimi i jest we wszystkich nas”. Wysilek chrześcijanina w dążeniu do Boga — choćby najszlachetniejszy i najszlachetniejszy — nie poparty miłością, jest pusty i próżny, jak dźwięk i stukot miedzi. Wszystko minie, wszystko się skończy. Jedynie miłość trwać będzie wiecznie.

Święty Jan wskazuje na powód, dla którego miłość jest wieczną: „Bóg jest Miłością, a kto tkwi w miłości, mieszka w Bogu, a Bóg w nim! „Miłość Boga ma być bodźcem naszej akcji w stosunku do bliźniego. „Jakżeż możesz twierdzić, że kochasz Boga, którego nie widzisz, skoro nienawidzisz brata swego”, z którym się stykasz codziennie?

Ta nauka o miłości, jako prawie istotnym, przeszła do świadomości męczenników i wyznawców. Stała się chlebem powszednim wszystkich chrześcijan. Przeżyła upadek cywilizacji, wojny i rewolucje. Zawitała w progi twego domu rodzinnego. Kiedyś wystraszał się ją ko dziecko, widokiem upośledzonego społecznie człowieka, kiedyś bał się pejsatego Żyda — matka przypominała ci prawdę o miłości: „Nie bój się, synku — to również twój bliźni”. Zbliżył się do niego z życzliwością! „Dzięki szkole, instytucjom społecznym, ustawodawstwu, które kształtowały praktykę pod wpływem chrystianizmu, nauka o miłości Boga i bliźniego przeniknęła świadomość ludzkości. Jednak nie zawsze była normą naszego postępowania. Zdradzaliśmy chrystianizm. Czasami wyrzuty sumienia przypominały nam, jak głęboko się zżyliśmy z prawem społecznej miłości. I często ślady nasze zacierały ścieżki, które wytyczył nam Chrystus. Tyłu społecznie wydziedziczonych analfabetów, nie korzysta ze zdobyczy kulturalnych i z dóbr, które wytwarza ogół społeczeństwa, a konsumują tylko uprzywilejowani. Nie możemy się uspokajać nie znoszącym krytyki sloganem: krzewiliśmy cywilizację przez nasze dwory! Na zabitych wsiach były zbiory sztuki i biblioteki! To prawda. Ale służyły tylko temu snobizmowi. Były nieproduktywne społecznie, mimo, że wysiłkiem grupy społecznej gromadziłeś kapitał. Nie zdobyli się twoi przodkowie na gest chrześcijański, by założyć przy dworze szkołę powszechną, szkołę zawodową. Warunki mieszkaniowe „czworaków” oskarżają cię jako chrześcijanina i, zwłaszcza, jako człowieka. Krzywda społeczna przekreśla miłość.

Nie zniekształcaj prawdy istotnej!

O. Jacek DĄBROWSKI, O. M. C.

KOMUNIKATY

Biura Prasowego Polskiej Misji Katolickiej we Francji

Doniesie oświadczenie Ojca św. — W niedzielę, dnia 7 września odbyła się w Rzymie uroczystość 25-lecia istnienia, powołanej do życia przez Piusa XI, Akcji Katolickiej. Głównym punktem programu, związanych z tym wydarzeniem ceremonij było przemówienie Ojca św. „Czas namysłów i rzucania projektów — oświadczył Namiestnik Watykanu — już się skończył. Nadeszła godzina czynu. Czy jesteście gotowi? ... Stwierdziwszy, że nie ma już chwili do stracenia i nawołując wiernych do życia w heroizmie, Pius XII powiedział: „Stojące naprzeciwko frontu — tak religijne, jak moralne — różnią się od siebie zasadniczo: żyjemy w godzinie próby. Nastąpił okres twardego doświadczenia, o którym pisze św. Paweł. Jest to moment, wymagający najwyższego wysiłku. Chwila może zdecydować o zwycięstwie...”

Wskazując na przykład włoskiego kolarza Gino Bartali — członka Akcji Katolickiej, jednego z triumfatorów tegorocznego wyścigu „Tour de France”, Ojciec św. zawołał: „W rogrzywanych w tej chwili zawodach weźcie taki udział, żeby nagroda — o wiele szlachetniejsza — waszym ostatecznie stała się udziałem...”

Wskazując na dzisiejszą walkę, jaka toczy się na świecie o sprawiedliwość i pokój, Ojciec św. zawołał: „Dzieci Kościoła kąpią się znowu we krwi, rzuca się oszczerstwa na sługi ołtarza, więzi się wiernych i zabija. Ale Kościół nie lęka się. Kościół chce pozostać we krwi i we łzach, aby się upodobnić do swojego Boskiego Mistrza — cierpiącego i walczącego, celem osiągnięcia wspólnego z Nim na końcu zwycięstwa”.

Polak — Audytorem Św. Roly. — Ojciec św. Pius XII zamianował Ks. dra infuata Bolesława FILIPIAKA, oficjała gnieźnieńskiego Sądu Arcybiskupiego swoim prałatem domowym i audytorem Św. Roly Rzymskiej. Ostatnim Polakiem, członkiem tego najwyższego sądu kościelnego, był zmarły podczas wojny Ks. prałat dr. Stanisław Janasik, b. rektor arcybiskupiego seminarium duchownego w Poznaniu i b. oficjał Sądu Metropolitalnego w Gnieźnie.

Ks. Infuata Filipiak był przez parę lat kapelanem osobistym J. Em. Ks. Kard. dra A. Hlonda, Prymasa Polski, dzieląc z Nim podczas wojny niedolę hitlerowskiego wzięcia.

1400-lecie śmierci Św. Benedykta — 18-go września minęło 1400 lat od chwili śmierci jednego z najwybitniejszych zakonodawców — Św. Benedykta. W dniu tym odbyło się z tej okazji nabożeństwo w bazylice św. Pawła za murami, celebrowane przez opata klasztoru na Monte-Cassino. W uroczystości wzięł udział Ojciec św., który znalazł się w tej świątyni po raz pierwszy od chwili wyniesienia na tron papieski.

9-go września zebrała się Kapituła generalna Benedyktynów, licząca 130 opatów, celem dokonania wyboru swojego prymasa — następcy zmarłego niedawno de Stotzingen’a.

Nowy Generał Salezjański. — W Turynie, w domu macierzystym Księży Salezjanów, 112 przedstawicieli 52 prowincji tego zgromadzenia wybrało O. Ricaldone czwartym skolei następcą założyciela św. Jana Bosko. Pod przewodnictwem nowego przełożonego generalnego rozpoczęło się studium powojennych zagadnień pedagogii i apostołstwa tak w pracy parafialnej, jak i misyjnej.

Praskie uroczystości ku czci Św. Wojciecha. — W dniach 23 i 24 sierpnia b. r. zakończono w Pradze uroczystości ku czci św. Wojciecha. Ciaszka naszego męczennika, odbywszy procesjonalną drogę po wszystkich diecezjach Czechosłowacji, wróciła znowu do stolicy tego Kraju. Na zakończenie obchodów jubileuszowych pontyfikalną Mszę św. odprawił Ks. arcybiskup Józef Beran, a popołudniową procesję prowadził Ks. biskup Tadeusz Zakrzewski z Płocka.

W Jugosławii nie ustaje prześladowanie. — Kongregacja św. Oficium na ożyła ekskomunikę na tych wszystkich, którzy przyczynili się „moralnie lub fizycznie” do zajść, jakie miały miejsce 24 sierpnia w Lanisch, a podczas których ks. Ukmar, udzielający dzieciom Sakramentu bierzmowania, został ranny, a stojący w jego obronie ks. Bulesich zabity.

Przedstawiciel Sądu Kościelnego w Trieście, ks. Ukmar, opuszczając szpital, w którym znalazł się po napadzie, dokonanym na niego w czasie sprawowania religijnych funkcji, został aresztowany.

List pasterski Biskupów japońskich. — 12 katolickich Biskupów japońskich ogłosiło list pasterski, w którym ostrzegają wiernych przed demoralizacją, spowodowaną błędnym tłumaczeniem pojęć demokracji i wolności.

Polscy uchodźcy fundują Stację Męki Pańskiej. — Założony w roku 1946, pod przewodnictwem Ks. Kanonika Stefana Pietruszki, Komitet uchodźców polskich w Palestynie, zorganizował zbiórki, której dochód przeznaczono na odnowienie 3 i 4 stacji Jerozolimskiej Drogi Krzyżowej. Autorem przebudowy jest artysta - malarz Zieliński — także uchodźca wojenny. Dziełem tym rodacy nasi, tułający się podczas 2-jej wojny światowej w Ziemi Świętej, chcą zostawić po sobie na wieki widoczną pamiątkę.

Zjazd katolicki w Piekarach. — W słynnej z licznych pielgrzymek miejscowości śląskiej — Piekarach — odbyła się w dniu 15-go sierpnia b. r. uroczystość odnowienia zeszłorocznych ślubów jasnogórskich. W obchodzie tym wzięło udział ponad 250 tysięcy kobiet ze Śląska i sąsiednich diecezji.

Nowi duszpasterze. — Ostatnio przybyli na pracę duszpasterską do Francji: Ks. Cezary JURKIEWICZ i ks. Bronisław BIESZCZAD. Ks. Bieszczad, internowany podczas wojny razem z wojskiem polskim na Węgrzech, był przed przybyciem do Francji kapelanem oddziałów wartowniczych i uchodźców na terenie okupowanych Niemiec.

Ks. Jurkiewicz, b. więzień obozów koncentracyjnych w Sachsenhausen i Dachau, był kapelanem w obozach DP w Niemczech, a ostatnio przebywał w Rzymie, skąd przyjechał do Paryża.

Dekanalny zjazd księży polskich w Środkowej Francji. — We wtorek, dnia 16 b. m. odbyła się w Paray-le-Monial, konferencja dekanalna księży polskich, pracujących w środkowej Francji. Obradom przewodniczył ks. Dziekan mgr. Władysław Mateuszek. W zastępstwie Księdza Rektora Polskiej Misji Katolickiej wzięł w Zjeździe udział ks. dr. Czesław Wędzioch.

Z życia katolickiego

ATAK NA JEZUITÓW

Wydane w Moskwie pismo dla jenców niemieckich pn. „Nachrichten fuer Deutsche Kriegsgefangene” oskarża anglosaską finansjere, Zakon OO. Jezuitów i kartele francuskie o dążenia do rozkawałkowania Niemiec. Specjalnie OO. Jezuitom zarzuca pismo, że zamierzają stworzyć system państw katolickich w trzech grupach: łacińskiej (Francja, Hiszpania, Włochy i Portugalia), centralna (Bawaria, Nadrenia, Austria, Węgry, Czechosłowacja i Jugosławia) i wschodnia (z Polską na czele).

„MIAŁAM 5 SYNÓW”. — Taki jest tytuł wzruszającego filmu amerykańskiego, opisującego dramat rodzinny, której 5-cioro dzieci zginęło w wojnie z Japonią. Druga rodzina amerykańska — Rheume z Dryden (Michigan) oddała w obronie ojczyzny również 5 synów. Ci wrócili jednak z pola walki szczęśliwie cało. Na znak wdzięczności w domu państwa Rheume postawiono wielki pomnik Najświętszego Serca Jezusowego.

ITALIA SZUKA RÓWNOWAGI

Jak bodaj inne kraje europejskie, tak i Włochy — wstrząśnięte ostatnią wojną — szukają równowagi duchowej i materialnej. Moż na powiedzieć, że Italia — jak kot — padła w ostatniej chwili na łapy, odstępując od ideologii faszystowskiej i zawierając z Aliantami pokój. Krok marsz. Badoglio — jakkolwiek krytykowany nieraz — był słuszny i nie było już ani minuty do stracenia. Było to zresztą po ciągnięciu typowe dla Włochów: da ją oni nieraz unieść się temperamentowi, nieraz popełnić jakieś szaleństwo, ale w ostatniej chwili umieją naprawić swój błąd. Ostatecznie trzeba o tym pamiętać, że nie napróżno przodkowie tego narodu byli słynnymi kupcami z Amalfi, Wenecji, Genui, Florencji, oraz, że z ich szeregów wyszli wielcy teoretycy i politycy. Wyczuć polityki zagranicznej, zrozumienie świata i jego skomplikowanych wydarzeń, dało im też rozbić polityczne, trwające do zjednoczenia Włoch t. j. do r. 1860. W o-wych czasach, kiedy półwysep podzielony był na kilkanaście państw, ulegających mniej lub więcej wpływowi obcym — hiszpańskim, francuskim, niemieckim — kraj ten był jakby Europą w miniatu, gdzie ścierały się te wpływy, zmuszając małych władców włoskich do niezwykłej przebiegłej polityki. Na tym tle wyrosła włoska „chwieźność”, jak się ją zwie za granicą, ale która jest aż nadto zrozumiała, jeśli się weźmie pod uwagę faktyczne warunki bytu tych krajów. Prowokacyjne, pełne buty wystąpienia Mussoliniego, były pierwszym niewłoskim gestem, uczynionym na tej ziemi. Wobec braku danych faktycznych zakończyło się to — jak wiadomo — katastrofą. Dziś Włosi wracają znów i muszą wrócić do polityki nader ostrożnej: uśmiechy idą na prawo

i na lewo, widzimy wszędzie zapewnianie sobie nader dobrych stosunków, celem uzyskania pokoju i możliwości odbudowy gospodarczej i duchowej.

Jeśli chodzi o stronę gospodarczą, to Włochy poniosły spore straty. Niemniej jednak, w ostatnich dwóch latach, jak świadczą o tym choćby sprawozdania z „The Times” lub „Dagens Nyheter”, odbudowali w dużej mierze przemysł i handel. Włochy północne pracują całą parą, prawie niezniszczoną; Włochy centralne podnoszą się. Kredyty z Ameryki płyną. Przemysł samochodowy jest na najlepszej drodze do dalszego rozwoju, współpracując z amerykańskim. Flota handlowa, choć jeszcze skromna, poczyni się ruszać. Strona więc gospodarcza, jakkolwiek daleka od stanu kwitnącego (Włochy mają ponad 2 miliony bezrobotnych), powoli się odradza.

Dla orientacji podam tu kilka danych o cenach we Włoszech, aby czytelnik francuski mógł porównać je z cenami we Francji: obu wie męskie kosztuje 5000 do 8000 lirów, koszula męska od 600 do 3 tys., ubranie od 18 do 30 tys., bułka biała 20 lirów, kilo cukru 700 do 1.000, kilo tłuszczu 500, para pończoch męskich 200 — 300, mydło toaletowe od 150 do 300, jedyna potrawa, „pasta sciuta” (t. j. makaron w restauracji, obłany sosem) 100 — 150 lirów, litr wina 100 — 150 lirów, czarna kawa w kawiarni od 20 — 40 lirów. Tak wyglądają ceny. A jak przedstawiają się zarobki? — Drobnym urzędnik zarabia przeciętnie 5 do 10 tys. lirów.

Trzeba jednak dodać, że w większych miastach stworzono liczne tanie kuchnie dla pracowników biurowych, dających im tanie obiady. Jeśli chodzi o system kartkowy, to nie pokrywa on zapotrze-

bowania ani trzeciej części. Ściśle biorąc, można tu dostać wszystko, jeśli się ma pieniądze. Sklepy pełne są towarów, nawet tekstylnych, których — jak wiadomo — Włochom brak.

To powolne — mimo wszystko — dźwiganie się, zawdzięczają Włosi naprawdę wielkiej dyscyplinie we wewnętrznej, a nade wszystko temu, że kontentują się byle czym. Jadają mało i skromnie, choć zdrowo, żyją oszczędnie, a warunki klimatyczne ułatwiają im życie w niejednej dziedzinie. Włocha — jako artystę lub conajmniej jako człowieka, który rozumie piękno świata i życia, choć sam do niego się nie przyczynia, stać na wzruszenia innego rodzaju, jak jedynie materialne. Stąd, gdy inne narody potrzebują sporo pieniędzy, „aby się zabawić” przy kieliszku czy kartach, Włochowi wystarczy gawęda z przyjaciółmi, „passegiata” (spacer) i oglądanie piękna krajobrazu. Nie jest to przesada: kiedy się porówna poglądy włoskie z naszymi widzimy, jak ten naród umie... tanio być szczęśliwym! Niezależnie od tego, że Włochom nie zależy na wzór naszym rodakom, gdyż ich stosunek do życia jest bezwzględnie wypływem wielkiej kultury i doświadczenia życiowego.

Ta sama kultura i tradycja i stąd powstające dojrzałe poglądy na życie dochodzą do głosu w innych dziedzinach. Jakkolwiek chaos po zakończeniu wojny pod względem politycznym był olbrzymi, a liczni partyzanci, będący nieraz zwykłymi „chevaliers d'industrie”, szukający dobrych okazji wybicia się, silnie grawitowali ku komunizmowi, powoli nastąpiło pewne zdyferencjonowanie. Włosi nie znają komunizmu sowieckiego (bolszewizmu). Uważają więc, że chodzi tu o czystą teorię komunistyczną w wykonaniu europejskim. Zapominają jednak, że główna kwatery mieści

się na Kremlu, a nie w Kwirynale czy palazzo Venezia. Powojenne tarcia wyłoniły nową partię: „Uomo Qualunque” t. j., w dosłownym tłumaczeniu „pierwszy lepszy” — poprostu człowiek z ulicy. Partia ta przejrzała, że klasyczna droga demokracji w tak burzliwych czasach nie prowadzi zawsze do celu i że trzeba nieraz posłużyć się metodami nieco bardziej „spółczesnymi”. Stąd uznanie dla pewnych rządów faszystowskich. „Uomo Qualunque” walczy o uczciwą, prawdziwą demokrację, dostępną dla każdego, to jest demokrację bez przymieszki kapitalistycznej. Partia ta zyskała sporo wyznawców. Kierowniczym stronnictwem pozostaje jednak „Democristiana”, t. j. partia chrześcijańsko - demokratyczna, z De Gasperim, premierem obecnym, na czele. Partia komunistyczna, ze swym wodzem Togliatim, schodzi z wyżyny, choć ostatnio zyskała sporo głosów we Włoszech Południowych, gdzie dotychczas rządili monarchiści. Monarchiści włoscy, wydający swoje pismo „La voce monarchica” — uprawiają politykę ostrożną, idą na kompromisy, o ile to im daje korzyści, nie mącą wody i czekają na lepszą chwilę. Podczas referendum nad sprawą ustroju było ich jakieś 45 procent; należą oni do różnych ugrupowań politycznych. Wszystkie te polityczne walki, manewry, niespodzianki są typowym zjawiskiem w kraju, który szuka jeszcze *swojego* systemu, którym nie może być niemiecki komunizm, ani angielski demokracizm, a nie może być też włoski faszizm. Należy przypuszczać, że ten zdolny, mądry i mimo wszystko rozumny, choć okresowo ulegający „napadom temperamentu” naród — znajdzie swój system polityczny - społeczny. Kto wie, czy nie da w tym wypadku dobrego przykładu innym. GAMMA.

(8)

(Ciąg dalszy) Książki wielkich nawróconych, jak Karol Peguy, Ernest Psichari, Paul Claudel, lub mistyków, jak Louis Artus, Emile Baumann. Ale czytanie męczyło chorą, wolała, gdy czytałam jej głośno niektóre ustępy. Nad dobieraniem ich biedziłam się nieraz całymi godzinami wieczorem, niczym młody asystent uniwersytetu, przygotowujący swój pierwszy wykład. Wydawały mi się nieskończenie przekonujące w ciszy mego pokoju, pod kręgiem lampy. Ale nazajutrz, w świetle dziennym, czytane głośno, błady nagle. A może błady dlatego, że w pewnych chwilach czułam, jak myśl chorej przestawała iść za tym co czytałam, i odbiegała gdzieś daleko, a słowa moje padały w próżnię głuchą i ślepa. Albo też czasami lekki uśmiech, trochę ironiczny, trochę zły, pojawiał się na twarzy Izabeli.

— Iza, zniechęcona i zmęczona, przerwała w połowie zdania i zamknęłam książkę. Spojrzała na mnie w półpytająco, w półodwracając:

— Dlaczego pani nie czyta dalej?

— POCO? widzę, że przestało to panią interesować.

— To prawda. Piękna literatura, ale literatura. Niczego nie dowodzi.

Patrzyła na mnie i miała swój zły, ironiczny uśmiech. Zareagowałam mimowolnie na ten płytki sąd:

— Mówi przez panią w tej chwili pół-inteligentka, Izo. Gdyby pani miała umysł głębszy i bardziej wykształcony, odczułaby pani pod literaturą coś, co nią nie jest i być nie może.

— Naturalnie, nie kończyłam uniwersytetu. Nie starczyło mi na to ani pieniędzy, ani czasu, ani życia!

Niedobry błysk w oczach!... Niedobry błysk zawiści i niechęci. Jesteśmy w tej chwili przedstawicielkami dwóch różnych kast. Zapomniałam o tym dawno, po cóż mi przypomina?

— A ja kończyłam. Co prawda bez pieniędzy, bez butów, o głodzie i chłodzie. Ale nie spieszyło mi się do dobrej posady z dobrą pensją miesięczną, miałam czas na bledowanie i na naukę.

— Pożałowałam w tej chwili własnych słów. Przecież to chora istota i taka bliska śmierci. Po co przejmować się tym, co ona mówi, co jej może dyktować gorzki biednej, złamanej młodości, która mogła być taka bujna, taka piękna? I pożałowałam tym bardziej, że twarz Izy

Marya KASTERSKA

IZABELA

powleka nagle dziwna szarość. Pochyliła głowę i stała się już nie zła i wyzywająca, ale jakaś bolesna i bezbronna:

— Izo, niech mi pani wybacz, nie chciałam pani zranić!...

— Wiem... Ale pani powinna też wiedzieć... powinna się domyślać, że to nie ja... że ja chciałam inaczej... Ani tej posady, ani tych pieniędzy. Ze ja chciałam się uczyć... że ja chciałam tam... do Polski... To nie ja... to... matka!...

I znów otworzyły się drzwi jadalni. Ale tym razem przed Madame Blacharską postępowala niewielka, cudaczna postać. Okrągła, w szerokim, miękkim, nieprzemakalnym płaszczu, w męskim filcowym kapeluszu, wciśniętym na siewiące, krótko obcięte włosy, w solidnych wysokich sznurowanych bucikach, jakich żadna niewiasta nie nosiła od czasu wielkiej wojny. Twarz koścista o rysach ostrych specyficznie ślady ospy i duży, choć regularny, nos. Ale pod gęstymi, czarnymi brwiami błyszczały dobrocią i jakimś ogniem wewnętrznym bardzo piękne, bardzo mądre oczy.

Izabela wyciągnęła do niej rękę serdecznym gestem:

— Ciotka Ket! Kochana ciotka Ket! Jak pani dawno u nas nie była.

— Nie mogłam, odpowiedziała nowoprzybyła, zadziwiająco dziewczęcnym, kontraltowym głosem. Dziś przechodziłam tędy i wpadłam na chwilę. Ale tylko na chwilę. Bo już miałam dziś długą wizytę, Izo. Nie trzeba się męczyć, jeżeli chcesz, żeby ci się zdrowie poprawiło. — I na gest zniechęcenia i zwątpienia Izabeli: — Tak, tak, wiem to już oddawna: jutro masz umrzeć. Ale jakoś, Bogu dzięki, już nieraz miało być to jutro i jakoś żyjesz do tej pory moja Izo. Wiosna idzie, zobaczmy.

Ostatnie słowa powiedziała tak rażno, tak ufnie, tak wesoło prawie, że choć wiedziałam, że życie młodej dziewczyny

wisi na włosku, niemal nadzieja wstąpiła mi do serca. Izabela, jak wszyscy suchotnicy, przechodziła również łatwo od zwątpienia do nadziei.

— To twoja franko - polska przyjaciółka, Izo? — spytała ciotka Ket, i zwróciła się do mnie uprzejmie: Bardzo pragnęłam panią poznać.

Podaliśmy sobie ręce. Od pierwszego wejrzenia uczułam dla niej szczerą sympatię.

— Pani odchodzi? — rzekła ciotka Ket. — To pójdziemy razem. Nie protestuj, Izo, przyjdę do ciebie za dwa razy, w tym tygodniu, mam więcej czasu.

Stanowczo, ona mnie chce wybać, przemknęło mi przez głowę. I nie myliłam się. Bo zaledwie znalazłyśmy się na szerokiej avenue, gdzie już nie było przepokupniów, których wieczerz wygnął do domów, ciotka Ket przemówiła, bez ogródek zmierzając do celu:

— Wyszedłam z panią, gdyż mamy do pomówienia. Wiem, co się tam święci i po co mama Blacharska szukała pani po całym Paryżu. Aby od razu postawić jasno kwestię, powiem pani, że jestem katoliczką wierzącą i praktykującą. I tak samo, jak pani, pragnę, aby ta dziewczyna, której mi serdecznie żal, uratowała swą duszę, skoro życia ziemskiego uratować nie można. Znam ją nie od dziś i zajmowałam się nią bardzo, gdy była w moich oddziałach harcercskich. Chciałam wtedy, widząc jej inteligencję i żywy, bystry umysł, aby poszła do liceum, gdzie jestem nauczycielką. Ale mama Blacharska przestraszyła się. Liceum? a potem może jeszcze uniwersytet? To nie dla biednych ludzi takie pomysły. Niech sobie dziewczyna w głowie nie przewraca. Ma skończyć szkołę, potem kursy, zdać egzaminy i będzie mogła zarabiać od razu. Tak najlepiej, bo sierota jest i nie ma majątku. Więc zabrała mi Izę z moich oddziałów harcercskich i tyle ją widziałam. Może i

dlatego, że były to oddziały harcercskie katolickie, mające bądź co bądź zabarwienie religijne.

W kilka lat potem spotkałam przypadkowo matkę i córkę. Wracały od lekarza. Wypytałam się, o co chodzi, ofiarowałam się pójść z Izą do znajomego doktora. Ponieważ nie trzeba było płacić, mama Blacharska zgodziła się. Poszłam tedy z dziewczyną. Pomówiłam z doktorem, widzę, że to nie żarty. Idę potem do matki Izy i powiadam: „Madame Blacharska, niech Iza rzuci zaraz wszystko i jedzie się leczyć. Wyrobuję jej rok darmo w Sanatorium, a później zobaczymy”. A ona na to: „E, dla głupiej chrypki rzucić tak dobre miejsce. Ma dziewczyna dwa miesiące urlopu to sobie wypocznie i wróci zdrowa, jak „ryba”.

— Madame Blacharska, tłumaczę jej, tu nie o wypoczynek idzie, ale o leczenie i to o leczenie się, serio.

— To kwestia życia i śmierci! — O, co mi tam pani opowiada! Nic Izie nie jest, zmęczyła się i trochę przeziębila. Za dwa miesiące śladu z tego nie będzie”. Istotnie — po dwóch miesiącach wróciła bez chrypki, bez kászlu, wyglądała nawet lepiej. Ale w miesiąc potem... No, co mam opowiadać? zna pani pewno tę całą żalną historię...

Urwała i przez kilka minut szłyśmy w milczeniu długą avenue, obrzeżoną nagimi drzewami o czarnych gałęziach. Z szumem i hurkotem przeleciało koło nas jasno oświetlony autobus koloru ugotowanego szpinaku. Ciotka Ket spojrzała w dół, gdzie migotały już różnobarwne, niezliczone światła Paryża i podjęła przerwana rozmowę.

— Iza mówiła mi o pani. I rada jestem, że pani odnalazła. Może pani wskóra coś tam, gdzie inni nie mogą.

— Wątpię, odparłam z żalem. Wątpię bardzo, choć takbym chciała... Ale właśnie dzisiaj!...

— Co dzisiaj? Niech mi pani opowie!

Opowiedziałam szczegółowo krótkie starcie, które miało miejsce między mną a Izą, przypisując sobie całą winę i żalując mego niepotrzebnego wybuchu. Ale ciotka Ket nie zdawała się brać tego tragicznie:

— Bardzo dobrze! — mruknęła w pół do siebie, w pół do mnie.

— Jakto: bardzo dobrze? Chyba bardzo źle. Zamiast ją przekonywać, zrażam ją raczej.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Co tnię fuzja

SOCJALIŚCI WSCHODNIEJ EUROPY

O poważnym ruchu robotniczym, opartym o naukę Marksa, pisze „Economist”:

Socjaliści we wschodniej Europie mają przeszło 50-letnią historię. Ośrodkami ich ruchu był przemysł czeski, śląski, łódzki, warszawski, krakowski, budapeszteński i zagrzebski, nafta rumuńska i galicyjska, kopalnie bałkańskie. Socjalizm polski stworzył około r. 1890 dwie partie w dwóch państwach, węgierska partia powstała w r. 1890, czeska oddzieliła się od austriackiej w 1897, małe partie powstały w Serbii, Bułgarii i Rumunii z początkiem XX wieku. Już przed rokiem 1914 zaznały się różnice w typach socjalizmu środkowo i wschodnio - europejskiego, z centrami w Wiedniu i Petersburgu. Powodem były różne tradycje intelektualne i różne siły robotników. Główną cechą ruchu rosyjskiego, za którym poszedł bolszewizm, była konspiracyjna elita zawodowych rewolucjonistów i akcja wśród drobnych chłopów i robotników rolnych. Dla socjalizmu niemieckiego chłop był uosobieniem reakcji. Tu nacisk kładziono na ruch masowy, a nie awangardę przywódców, popierano inicjatywę robotników, a nie ślepe posłuszeństwo. Za tym wzorem poszły ruchy czeski i węgierski, za wzorem rosyjskim Rumunia i Bałkany. Rosyjskie tradycje wystąpiły w rosyjskiej Polsce, gdy w Galicji zaznaczył się socjalizm bardziej reformowany. Obe partie polskie były fanatycznie nacjonalistyczne.

Po drugiej wojnie światowej, po przejściu fali rewolucyjnej i kontrewolucyjnej wystąpiły ponownie różnice między Europą Środkową a Wschodnią. W Czechach socjaliści mieli większość, komuniści działali legalnie, w Polsce i na Węgrzech legalność zachowali tylko socjaliści, korzystając zresztą z ograniczonej wolności. Zorganizowani na wzór środkowo-europejski, posiadali jednak lewe skrzydła, które działałyby rewolucyjnie, gdyby mogły. W Rumunii, Bułgarii i Jugosławii ruch lewicowy był głównie komunistycznym, legalnym lub zakazanym, ale zawsze przesładowanym, co zresztą wychodziło mu na korzyść. Nawet w Chorwacji, gdzie socjaliści utrzymali typ austriacki, komuniści zdobyli dużą siłę. Na Bałkanach socjal-demokracja nie rozwinęła się skutkiem słabości przemysłu, dominacji kwestii rolnej i braku wpływu socjalizmu niemieckiego.

Podczas drugiej wojny światowej komuniści opanowali ruch oporu w Jugosławii i Bułgarii, w Rumunii ruchu oporu nie było. W Czechosłowacji przy małej aktywności socjalistów z końcem wojny komuniści, wspierani o armię czerwoną, zdobyli przewagę. Na Węgrzech wypłynęła z końcem wojny partia komunistyczna, złożona z lewego skrzydła socjalistów i nowych adeptów, a kierowana przez emigrantów, którzy wrócili z Moskwy. W Polsce PPS rozpadła się. Skrzydło prawe (WRN), popierane przez AK i rząd polski w Londynie, było podczas wojny grupą większości. Z biegiem czasu stawała się ona coraz bardziej antysowiecka, jeden z jej przywódców, Arciszewski, został w r. 1945 premierem w Londynie. Skrzydło lewe (RPPS), kierowane przez Morawskiego, połączyło się z komunistami z podziemia i oparło się o Sowiety i AL, wystąpiło w lubelskim Komitecie. Obecnie zdaje się to skrzydło reprezentuje większość socjalistów polskich.

Prócz Jugosławii, gdzie istnieje tylko jedna polityczna organizacja Frontu Ludowego, wszystkie wschodnie rządy mają w swym składzie socjalistów, ale są oni rozbitci. Skrzydło prawe w Polsce (WRN), Rumunii (Petrescu) i Bułgarii (Lubczew) znajduje się prawie w opozycji, przyczym w Bułgarii zdaje się reprezentuje większość. Na Węgrzech silną grupę antykomunistyczną prowadzi Peyer. W Czechach prawych socjalistów zdaje się nie ma. Skrzydło lewe głosi z przekonania, ambicji lub strachu bezwarunkową współpracę z komunistami. Taką politykę uprawiają w Bułgarii rządowi socjaliści Nelkova, w Rumunii w mniejszym stopniu Radeceanu, w Czechach Fierlinger i Lausman, w Polsce pewni kierownicy PPS. Wreszcie centrum socjalistyczne chce niezależnej polityki socjalistycznej, bez kapitulacji przed komunistami i bez udziału w opozycji grup prawicowych. To centrum kontroluje partie czeska, polską i węgierską, istnieje też w Rumunii i w słabym stopniu w Bułgarii.

Przywódcy socjalistyczni znaleźli się wobec ciężkiego dylematu. Jeśli otwarcie wystąpią przeciw komunistom, wszędzie (prócz Czech) będą mieli „a soba” niekoniecznie większość robotników, ale wielu zwolenników z pomiędzy chłopów i średniego mieszcza-

(Dokończenie — kolumna 4)



Společno - Kulturalne...

PRZED I PO POWSTANIU

Z zamieszczonego w tygodniku „Dziś i Jutro” artykułu Stanisława Podleńskiego pt. „Próba bilansu strat powstania warszawskiego”, dowiadujemy się m. in., że:

Przed powstaniem Warszawa, prawo- i lewobrzeżna, liczyła 24.724 budynków, z tego w czasie walki i po powstaniu zostało kompletnie spalonych i zburzonych 10.455 budynków. Nadają się one jedynie do rozbiórki i wyburzenia.

Cało wyszło zaledwie niewiele budynków.

Stolica miała 987 zabytków, z tego ocalało 64.

Świątyni Pańskich było 82. Z tego 25 leży w gruzach (23 ocalały, wymagają dużego remontu).

Ze 138 budynków szkół średnich tylko 64 nadają się jedynie do rozbiórki. Na 214 gmachach szkół powszechnych — zburzeniu uległo 81.

Bibliotek mieliśmy 31 — leży w gruzach 14.

SPIS LUDNOŚCI W POLSCE

W Polsce rozpoczęte zostały prace przygotowawcze do nowego spisu ludności, który ma się odbyć pod koniec bieżącego roku, względnie w styczniu 1948 r.

Ma to być również spis dość powierzchowny, podobnie jak i poprzedni, a to dlatego, iż w roku 1950 przeprowadzony będzie ponowny spis ludności, jednocześnie ze wszystkimi innymi państwami świata, uchwalony przez Organizację Narodów Zjednoczonych. Ten spis przeprowadzony będzie bardzo skrupulatnie i obejmować będzie dane bardzo wszechstronne.

WZROST LUDNOŚCI WARSZAWY

Od kilku dni Warszawa, licząca obecnie 556.102 mieszkańców, jest znów największym miastem w Polsce. Poprzednio prym wiodła pod tym względem Łódź.

Miesięczne sprawozdania biur ewidencyjnych notują stale wzrost mieszkańców Stolicy. W dn. 1 lipca br. Warszawa miała 542.033 mieszkańców. W czerwcu przybyło do Warszawy ponad osiem tys., a ubyło 5 tys.



Religijne...

PRZYGOTOWANIE DO ŚWIĘTEGO ROKU 1950

R. 1950 został wyznaczony przez Papieża jako rok jubileuszowy. Odbędzie się wtedy cały szereg wielkich uroczystości religijnych. Zaczyna się one w wigilię Bożego Narodzenia.

W związku z przewidywanym przybyciem do Rzymu wielu tysięcy pielgrzymów z różnych krajów, Watykan rozpoczął już, przy poparciu władz włoskich, opracowywać zagadnienia, związane z zapewnieniem pielgrzymom środków transportowych, pomieszczenia i żywności.

NOWA BAZYLIKA W BELGII

W Beauraing w południowej Belgii, gdzie przed 17 laty powstała Matki Boskiej zjawiała się codziennie przez miesiąc czworgo dzieciom, odbyła się uroczystość założenia kamienia węgielnego pod budowę nowej bazyliki. Poświęcenia dokonał biskup Charuc z Namur, stwierdzając, że budowa odbywa się za zgodą Papieża.

Uroczystość zbiegła się z przybyciem do Belgii procesji pielgrzymów, niosących poprzez Europę z Portugalii do Rzymu cudowny posąg Matki Boskiej z Fatima. W robotniczym mieście Charleroi zgromadziły się ogromne tłumy wiernych. Podczas wielkiego nabożeństwa o północy 30 księży udzieliło Komunii św. 15.000 osobom.

Polityczne...

HISTORYCZNA DATA

15 września br. zakończyła się oficjalnie wojna aliantów z 5 poplecznikami hitlerowskich Niemiec. W dniu tym ratyfikowano w Paryżu i w Moskwie traktaty pokojowe z Włochami, Rumunią, Węgrami, Bułgarią i Finlandią. Jednocześnie z chwilą złożenia podpisów pod te dokumenty, mówiące o zakończeniu stanu wojny, rozpoczął

Wśród ludności przeważają kobiety. Liczba ich wynosi ponad 300.000 Polek i cudzoziemek. Najludniejszą dzielnicą jest Śródmieście, które zamieszkuje 161.060 osób, dalej Mokotów z 72 tysiącami, Wola 65.000, Żolibórz 46 tys. Najgęściej zamieszkała jest Praga — 197.000.

Stalemu wzrostowi sprzyja nadwyżka urodzin nad zgonami. W czerwcu zanotowano 899 urodzin, a tylko 354 zgonów. Magistrat zapowiedział szczegółową kartotekę ludności. Młodzież powyżej 16 lat już ma tego rodzaju kartotekę, na której obok danych rodzinnych i osobistych, znajdują się dane o przekonaniach politycznych, zawodzie i tendencjach społecznych danego człowieka.

POLSKA NAJDROŻSZYM PAŃSTWEM EUROPY

Sekretariat Narodów Zjednoczonych ogłosił bardzo interesującą statystykę, odnoszącą się m. in. do wzrostu kosztów utrzymania w różnych krajach. Jeśli się przyjmie, że w r. 1937 wskaźnik kosztów utrzymania wynosił 100, to na wiosnę r. 1947 wynosił on w poszczególnych krajach od 124 do 1 milion 330 tysięcy.

Ten ostatni rekord należy do Chin. Po Chinach idzie Polska z cyfrą 14.480, potem Japonia z 3.950, Włochy z 3.770, Francja z 1.000, Bułgaria z 632, Finlandia z 544, Węgry i Hiszpania po 425, Czechosłowacja 327, Egipt 284, Brazylia 231, Austria 212, Holandia 198, Irlandia 174, Norwegia 167, Dania i Argentyna po 165, Szwecja i Szwajcaria po 157, USA ze 152, Płd. Afryka 144, Australia i Niemcy po 133, Kanada i W. Brytania po 132, i na samym końcu N. Zelandia z najniższym wskaźnikiem w tym roku bo 124.

Cyfrы te są bardzo interesujące. W wyścigu płac i kosztów rzadko kiedy zwyciężył płace. W wielu krajach zwyżka płac okazała się złudą wobec wzrostu cen. Jeżeli się nie bierze pod uwagę Chin z ich inflacją i reformą waluty, na czele krajów inflacyjnych kroczy, niestety, Polska.

Oczywiście jest, że wśród krajów, w korzystniejszym położeniu znajdują się przede wszystkim te, które nie brały udziału we wojnie.

się 90-dniowy okres, przeznaczony na wycofywanie wojsk okupacyjnych z terenów, należących do b. sprzymierzeńców swastyki. Jedynie Rosji pozwolono na zachowanie pewnych rezerw w Rumunii, na Węgrzech i w Austrii, celem usprawnienia komunikacji.

Za rok — również 15 września — upłynie termin ostateczny usunięcia się wojsk i administracji sprzymierzonych z posiadłości włoskich w Afryce.

NIEMOELLER I SCHUMACHER PRZECIWKO WATYKANOWI

Delbert Clerck, berliński korespondent wielkiego dziennika amerykańskiego „New York Times”, ogłosił sensacyjny artykuł o rzekomej wspólnej akcji przewodniczącego protestantyzmu — pastora Niemoellera i kierownika socjalistyczno - demokratycznej partii — oślawionego Schumachera, zmierzającej do rozbitcia działalności Unii demokratyczno-chrześcijańskiej oraz wyrugowania wpływu Watykanu na politykę niemiecką (!). Decyzja wprowadzenia tej walki miała zapasę w Hanowerze. Po podpisaniu jej przez 30 wybitnych przywódców Kościoła ewangelickiego. Schumacher podał ją do wiadomości komitetowi berlińskiemu stronnictwa w dniu 16 sierpnia.

Na marginesie tego artykułu warto przypomnieć, że autorowie dziwnego aliansu całą swoją dotychczasową działalnością dowiedli, że należą do typowych przedstawicieli „narodu panów”. Byli więźniowie polityczni obozów koncentracyjnych, którzy zetknęli się ze Schumacherem i Niemoellerem za drutami twierdzą, że zachowanie tych przywódców niemieckich wiele pozostawiało w okresie żywej próby do życzenia. Dziś — ludzie ci, mówiąc o wewnętrznej odnowie swoich ziemków, marzą przede wszystkim o wyżyciu się w dziedzinie życia politycznego, o jaknajszyszym powrocie b. III rzeszy do jej dawnej świetności. A jednocześnie — w pracy swojej odrzucają jedyne chyba lekarstwo na schorzałą duszę germańską — religię katolicką.

Iskierki...

Lekarzy w Polsce było przed wojną 1 na 2.500 mieszkańców, obecnie jest 1 na 3.500. W Europie Zachodniej stosunek ten przeciętnie wynosi 1 na 800. Według obliczeń ministerstwa zdrowia przy obecnym stanie szkolenia poziom 1 lekarz na 2.000 mieszkańców osiągnięty zostanie dopiero w latach 1953 — 1954.

Osoby wysokości powyżej 2 metrów, otrzymują w Bawarii dodatkowe kartki żywnościowe.

„German Industrial Police” nazywa się formacja niemiecka, obejmująca służbę wartowniczą po polskich kompaniach w strefie amerykańskiej. Posiada ona amerykańską broń palną i prawo zatrzymywania osób narodowości niemieckiej i sojuszniczej w razie przekroczenia przepisów. Wynagrodzenie otrzymuje w markach i nie ma prawa do pobierania artykułów amerykańskich.

Zona Lindbergha bawi w Niemczech i zbiera materiały do odczytów, które wygłosi w USA pod hasłem pomocy dla Niemiec.

Kat Monachijski Reichardt otrzymał 10 lat obozu pracy przymusowej. Za reżimu hitlerowskiego wykonał on przeszło 2.000 wyroków śmierci, zarabiając do 30.000 mk rocznie.

Wojnę z W. Brytanią przewidywał Hitler dopiero na rok 1944. W r. 1939 Niemcy posiadały zaledwie 26 łodzi podwodnych.

Berdiajew, filozof rosyjski, od przeszło 20 lat żyjący w Paryżu, otrzymał niedawno wraz z marsz. Montgomerym doktorat honorowy w Cambridge. Przy tej sposobności powiedział m. in.: „Rosjanie nigdy nie znali osobistej wolności, takiej, jak ją pojmują Zachód. Rosjanie są z natury totalitarni. Pragną zawsze totalnej koncepcji życia, która wszystko łączy i niczego nie izoluje... Stoimy w obliczu zmian, które wstrząsną całym światem. Jaka będzie postawa chrześcijańska wobec tego wstrząsu? Wrogosć wobec przemian byłaby błędem. Należy raczej próbować uduchowienia tego ruchu społecznego... Kończy się liberalna demokracja. Próby jej podtrzymania przeszkadzają reformom społecznym. Przyszłość należy do socjalnej demokracji”.

SOCJALIŚCI WSCHODNIEJ EUROPY (Dokończenie)

stwa. Stworzą potężny ruch demokratyczny, łączący wolność polityczną ze społecznym postępowaniem. Ale aby to zrobić, muszą poświęcić zasady marksistowskie, a komuniści, wspierani przez groźby lub użycie sowieckich sił wojskowych, zduszą ich i w ich miejsce wysuną posłuszne marionetki. Z drugiej strony jeśli socjaliści będą współpracowali z komunistami, stracą sympatię nie-markistów z wszystkich klas, bodaj że i spośród robotników. Wszyscy, którzy boją się lub nienawidzą komunizmu, uznaliby i socjalistów za swych wrogów. Opozycja do komunizmu stałaby się w tych warunkach jeszcze bardziej monopolem grup, które pod pokostem zachodniego liberalizmu są szowinistami, klerykałami, antysemitami i faszystami.

W tym tragicznym położeniu socjaliści we Wschodniej Europie rozpaczliwie szukają trzeciej drogi, obserwując bacznie politykę Labour Party. Są zadowoleni, ilekroć Bevin przeciwstawi się Mołotowowi, są zaniepokojeni, ilekroć pogorszenie stosunków brytyjsko-rosyjskich czyni ich pozycję jeszcze delikatniejszą. Są szczerzy w chęci utrzymania stosunków z W. Brytanią, ale pamiętają, że wymaga to dwustronności. Szukają w W. Brytanii moralnego poparcia swego oporu przeciw fuzji z komunistami, której sprzeciwiają się, choć zasadniczo są za jednością klasy robotniczej. Wiedzą bowiem, że taka fuzja oznaczałaby opanowanie ich machiny partyjnej przez rządzącą klikę komunistyczną.

Los socjalistów Wschodniej Europy zależy od losu Europy. Dziś Europa nie istnieje, bo nie istnieje Niemcy. Zdrada Niemiec zniszczyła Europę i spowodowała tragedię Polski, Węgier i innych krajów Wschodu. Wykonanie programu socjalistycznego w Europie Wschodniej stało się monopolem komunistów, będących narzędziem rosyjskiego imperializmu. Programy te brutalnie partaczą się, a idee demokratyczne i socjalistyczne dyskredytuje. Proces ów może się odwrócić, jeśli na Zachodzie powstanie potężny demokratyczny ośrodek atrakcyjny. Tak myśli większość socjalistów Wschodniej Europy, ale nie może tego głośno wypowiedzieć.

Krew i śmierć w cyfrach

W wychodzącym w Genewie czasopiśmie prawniczym „Revue de Droit International” opublikował dr. Antoine Sottile zestawienie dotychczas ustalonych i stwierdzonych kosztów i strat drugiej wojny światowej. Kosztowała ona ludzkość więcej, niż sześć największych wojen razem wziętych. Pierwsza wojna światowa kosztowała 100 miliardów dolarów w złocie, wojna amerykańska Stanów północnych z południowymi 42 miliardy, wojny napoleońskie 38 miliardów, wojna rosyjsko-japońska 13 miliardów, wojna krymska 9 miliardów, wojna z Burami 7 miliardów.

Na drugą wojnę światową wydała W. Brytania do listopada 1944 r. przeszło 25 miliardów funtów szterlingów.

Stany Zjednoczone w ciągu pierwszych osiemnastu miesięcy wydawały miesięcznie 150 milionów dolarów, poczem wydatki wzrastały o milion dolarów dziennie.

Koszty wojenne Rosji Sowieckiej wyniosły 357 miliardów dolarów.

Francję kosztowała wojna i okupacja niemiecka 4.877 miliardów franków.

Niemcy wydały na wojnę ok. 750 miliardów marek, Włochy 9.000 miliardów lirów, Japonia ok. 750 miliardów jenów. Wydatki wojenne mniejszych państw ocenia się na przeszło miliard franków w złocie.

Szkody, powstałe wskutek działań wojennych, ataków lotniczych i rabunku wojsk niemieckich, nie mają w historii precedensu. Według pobieżnych obliczeń zniszczenie dokonane w Europie szacuje się na ponad 5.000 miliardów franków szwajcarskich. Do końca 1944 r. zniszczono w Europie 23.600.000 domów mieszkalnych oraz 14.500.000 budynków publicznych i przedsiębiorstw przemysłowych, poza tym przeszło 8.700 km. kanałów, 200.000 km. torów kolejowych, milion ulic, wiaduktów, tuneli, portów i dworców W Rosji sowieckiej straty bezpośrednio, spowodowane przez zniszczenia i spłodowanie przez najeźdźców hitlerowskich na terenach, które znalazły się pod okupacją hitlerowską, wynoszą 128 miliardów dolarów. Zniszczeniu uległo 1.740 miast i przeszło 70 tys. wsi zostało całkowicie lub częściowo spalonych. 6 milionów budynków wskutek najazdu hitlerowskiego padło pastwą płomieni lub bomb, 25 milionów ludzi zostało pozbawionych dachu nad głową.

We Francji podczas wojny zniszczono 1.785.000 domów, 5.000 mostów, połowę wszystkich dworców i 300.000 wagonów kolejowych z ogólnej liczby 500.000. Zrabowane przez Niemców materiały i dobra państwowe i prywatne ocenia się na 10 miliardów franków. Z muzeów i bibliotek Niemcy wywieźli

(Ciąg dalszy)

— Zostaw Boga, oddaj koca!...
— Ja nie chcę ich koca!... — protestuje, szlochając, poszkodowana. — Ja chcę czystego koca...

— My nic nie nałaliśmy, niech nam pani da święty spokój!...

— A kto nałaz?...

— Ziółka wzięliśmy z kubkiem do łóżka i ta z dołu musiała trząchnąć łóżkiem i wylała się... O, widzi pani, kubek stoł... A tu zaraz z pyskiem na człowieka!...

— Bo i kubka nie wolno brać na prycze — nie wiecie o tym? — uspokajająco w dół: — Proszę pani, to były ziółka!...

— Nieprawda, kłamia!... to było — ciepło!... Zresztą, wystarczy powąchać!...

— Ziółka czy nie, jedna z nich zamieni się z panią na koca!...

— Nie chcę za nic!... Chcę czystego koca!...

— Niech pani w takim razie telefonuje po niego do sklepu... Ja nic więcej zrobić nie mogę!...

— Nie będę spała na tej pryczy, bo one gotowe... znowu!...

— Można jutro prosić sztubową, żeby przyniosła panią w górę, a one tu, ale tam bardzo zimno od dachu, a w razie deszczu, leje jak z cebra!...

— Wolę wszystko, niż takie coś!...

Muzułmany już zdążyli zasnąć. Pokropiona placzką rzewnie. Z przeciwległego końca bloku dolatuje żalostny krzyk. Nachtywacha rusza śpiesznie w tę stronę. Dla skrócenia drogi przechodzi przez piec.

Usiadłszy na nim, przerzuca nogi na drugą stronę, ostrożnie, by nie powalać drewniakami powietrznie cegieł. Wiadomo ile trudu kosztuje ich utrzymanie w czystości!...

— Co się stało?

— Szczur!... Szczur!... Przeleciał mi po twarzy!...

— Phiii!... myślałam, że conajmniej odgrzyź nos!... Jest o co krzyczeć.

Podle są te szczury. Przepędzone ze

SPRAWA J. BRAUNA

Charakterystyczne światło na prowadzoną dziś w kraju walkę z niewygodnymi dla panujących stosunków ludzi, rzuca poniższe oświadczenie w sprawie red. „Tygodnika Warszawskiego” — Jerzego Brauna, które przedrukujemy za prasą katolicką polską:

Szanowny Panie Redaktorze!
Zwracam się do Pana z prośbą o opublikowanie w swoim poczytnym piśmie następującego oświadczenia w sprawie Jerzego Brauna:

W „Głosie Ludu” z dn. 25. VII. br. ukazała się anonimowa notatka pt. „Hitlerowiec chce zabierać głos”, atakująca znanego publicystę i pisarza Jerzego Brauna, a zakończona następującymi słowami: „Z hitlerowcami nie dyskutuje się. Hitlerowców się przygważdża”.

Treść słowa „hitlerowiec” jest dobrze znana każdemu Polakowi, wiąże się bowiem z potwornym przesładowaniem polskości w lochach Gestapo, więzieniach i obozach koncentracyjnych. Nazwać Polaka hitlerowcem wolno tylko w wypadku udowodnienia mu sądowo udziału w kolaboracji z Niemcami i prowadzonej przez nich eksterminacji narodu polskiego.

Otóż stwierdzamy, że w danym wypadku zaszło bezprzykładne nadużycie słowa. P. Jerzy Braun jest nam dobrze znany z okresu wojny i okupacji niemieckiej, jako bezwzględny wróg hitlerizmu i jeden z czołowych organizatorów polskiego ruchu oporu. W szczególności wiadomo nam:

1. Jerzy Braun był poszukiwany i ścigany przez Gestapo już w pierwszych miesiącach po wkroczeniu Niemców do Polski, a mianowicie od listopada 1939 r.

2. W ciągu 5 lat wojny był on zmuszony do ustawicznej zmiany miejsca pobytu, w ciągłym niebezpieczeństwie życia.

3. Od r. 1940 był on prezesem największej katolickiej organizacji konspiracyjnej „Unia”, która wyszkołała i przekazała podziemnym władzom wojskowym kilkanaście tysięcy oficerów i żołnierzy.

4. Był on pierwszym w ruchu oporu inicjatorem i organizatorem tajnej produkcji granatów ręcznych, która została w r. 1942 przejęta przez Komendę Główną A. K. i była jednym z głównych źródeł uzbrojenia Polaków walczących z Niemcami.

5. Prowadził on akcję wychowawczą i patriotyczną - propagandową w set-

kach komórek i zespołów konspiracyjnych na terenie całego kraju.

6. Był członkiem egzekutywy Naczelnej S.O.S., ogniskującej kilkanaście organizacji niepodległościowych z różnych kierunków ideowych i prowadzącej akcje dywersji, sabotażu i wykonywania wyroków Sądów Specjalnych na Niemcach i agentach hitlerowskich.

7. Był członkiem tzw. K.W.P. Kierownictwa Walki Podziemnej, będącego centralną władzą dla wszystkich organizacji walki czynnej z Niemcami na terenie całej Polski, na czele którego stał K-t Główny A.K. oraz przedstawiciel władz cywilnych.

8. Prowadził wszechstronną działalność kulturalną, redagując pisma podziemne, organizując kursy tajnej Wszechnicy etc.

9. Był jednym z 15 członków tzw. Rady Jedności Narodowej, stanowiącej jakby parlament polskiego ruchu oporu.

10. Był członkiem prezydium, a potem wiceprezesem konspiracyjnego Stronnictwa Pracy.

Nie wdając się w szczegóły tej wielostronnej działalności i uważając za zbyteczne wyjaśnianie bliżej, jakiego samozaparcia i ustawicznego narażania życia wymagały czynności tego rodzaju w okresie terroru niemieckiego, konstatujemy jedynie te znane nam fakty, aby uwydatnić niesłychaną metodę polemiczną, jaką posługuje się „Głos Ludu”.

1. Bryja Wincenty — dyr. dep. w Delegaturze Rządu.

2. Dembiński Henryk — prof. Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

3. Górski Artur.

4. Korboński Stefan — szef cywilny Kierownictwa Walki Podziemnej.

5. Kwasiborski Józef — b. członek Stronnictwa Pracy oraz b. członek prezydium „Unii”.

6. Kwiatkowski Tadeusz — sekretarz krakowskiego oddziału Związku Literatów.

7. Kudliński Tadeusz.

8. Ks. Infułat Ferdynand Machaj.

9. Ks. Prałat Jan Piwowarczyk — redaktor Tygodnika Powszechnego.

10. Popiel Karol — b. prezes Stronnictwa Pracy.

11. Strzeszewski Czesław — prof. dziekan Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

12. Turowicz Jerzy — redaktor Tygodnika Powszechnego.

13. Zukrowski Wojciech.

Warszawa, dnia 25. VIII. 1947 r.

dzieła sztuki wartości 1.265 miliardów franków.

W W. Brytanii do września 1944 wskutek niemieckich nalotów zostały uszkodzone lub całkowicie zniszczone 4.500.000 domów. Pociski V 1 i V 2 spowodowały szkody na przeszło miliard funtów szterlingów. Brytyjska marynarka handlowa straciła 21 milionów BRT.

W Norwegii straty w majątku wynoszą miliard koron norweskich i 80 tys. zniszczonych domów.

W Holandii straty przekraczają 15 miliardów guldenów. Zniszczeniu uległo 1.200 fabryk.

Zestawienie dr. Sottile nie podaje niestety szkód wyrządzonych przez Niemców w Polsce.

Straty w ludziach są olbrzymie. Do końca r. 1944 jedynie w Europie padło 15 milionów ludzi.

Rosja sowiecka straciła przeszło 7 milionów ludzi, nie licząc 4-5 milionów rannych.

Straty Polski wynoszą 6 milionów zabitych.

Francja podaje liczbę zabitych na milion ludzi, W. Brytania 413.700, Stany Zjednoczone 273.900 poległych, 651.700 rannych i 50.240 zaginionych, Holandia 200.000 poległych, Włochy 300.000, Chiny milion, Japonia 4 miliony. Sprawy tej straszliwej wojny, Niemcy według obliczeń brytyjskich straciły 7.400.000 poległych.

W niemieckich obozach koncentracyjnych zginęło:

W Majdanku przeszło 1.500.000 ludzi, w Oświęcimiu przeszło 4 miliony w innych obozach zamordowano ogółem 3 miliony osób.

Liczba Żydów, wymordowanych przez hitlerowców podczas wojny, wynosi przeszło 6 milionów.

Straszny bilans ogólny drugiej wojny światowej, spowodowanej przez Niemców, wygląda następująco:

Na polach bitew poległo 32 miliony ludzi. W obozach koncentracyjnych wymordowano 26 milionów ludzi. Podczas nalotów poniosło śmierć 20 milionów kobiet, starców i dzieci. Raniono i okaleczono 29.500.000 osób. Domy i mienie swoje straciło 21.450.000 osób. Wywieziono lub internowano 45.000.000 osób. Głód, epidemie i bezdomność dotknęły 150.000.000 osób. Dzieci straciły rodziców 1.000.000. Rodzice stracili dzieci 1.000.000.

Groza powyższych cyfr, tchnących śmiercią, oczekujących krwią i łzami, jest straszliwa. Tę straszliwą statystykę ludzkość ma do zawdzięczenia narodowi niemieckiemu.

(„Polska Zachodnia”)



dworu, przyszyły gromadnie na blok. Najadły się trupy i teraz pragną zagryść ją czymś żywym. Są natarczywe, zuchwałe. Chodzą całymi rodzinami, zawsze w jednolitym porządku: tata najpierw, za nim mama, a za nimi czworo, czy sześćcioro młodych. Ponieważ na lagrze każdy ma haftlinga za byle co, więc szczyry też. Wycofują się wobec miotły z miną, która mówi, że ustępują tylko dla świętego spokoju.

...a tam co się znów porusza?... Ehe!... Głodomór muzułman inspekcjonuje sztabę kapitalistek... Oczywiście wyciąga coś z paczek... Nachtywacha robi krok w tę stronę i zatrzymuje się, dochodzi do wniosku, że pilniejszą jest sprawa wyniesienia pełnego kubka. Co głodomór zdąży przez ten czas zjeść — to jego.

Iść po grudzie podpierając się łopatą jest łatwo, ale iść niosąc pełne wiadro jest bardzo trudno. Drewniaki obślizgują się w prawo, to w lewo. Całą uwagę trzeba skoncentrować na tym, by nie upaść, by szajszą chlupoczącą w wiadrze nie obrzygać sobie nóg i pasiaka. Żelazny pałak kubka ziębi dojmująco ręce.

Barak ustępowy jest prawie pusty, ale pełen życia. Wiedzący z waszraumu i trzech ustępów urządziły sobie w nim dziś wieczorynke. W piecyku buzuje ogień, na blasze smażą się placki kartoflane... Cudowny, z niczym nie dający się porów-

nać zapach smażonego tłuszczu przebija się przez woń szajsy. Ten zapach działa tak silnie na wygłodzony żołądek, że warłownicze robi się słabo. Opiera się o ścianę. Placki z kartofli!...

Leżąc wieczornica nie tylko na plackach polega. Jedna wiedźma smaży, druga gra na ustnej harmonijce, cztery tańczą... „Gruby Janek”, bardziej niż kiedykolwiek do goryla podobny, w pierwszej parę z Zośką z waszraumu. Podłoga jest pokryta warstwą szajsy, przeto za estradę tanecznych służy grzęda. Tam, między dwu szeregami złowonnych otworów, parujących jak kractery wulkanów, obie pary wykonują swój taniec wśród mieczów.

W końcach baru, odległych od świąt, siedzi kilkanaście żydówek z Salonik. Szczęśliwe, że zajęły miejsca, że ciepło, że ich jeszcze nie wyganają, siedzą drapiąc się beznamiętnie po owrodzonych kupkach, sennymi oczami śledząc tańczące pary i wciągając chciwie zapach smażeniny. W głębi, za piecykiem, trzy, czy cztery kobiety schylone, gestykują gwałtownie. Grube ryby!... Handlarzy złotem. O tej porze na giełdzie lagrowej dokonywują się najpoważniejsze transakcje. Placki skwierczą, tańczące przytupują, z otworów bucha smród i para. Zaraz, zaraz!... Cóż to za melodia podnosi animusz zabawy?... O nieba!... Ależ to pieśń: Słuchaj Jezu, jak Cię błaga lud

— grane w tempie obertasa!... Rozmysłne bluźnierstwo, czy głupota? I wszystko razem, kobiety grające, smażące, tańczące, kupujące, zdają się groteskowo - makabryczną zjawą w ponurej bachanalii, odprawianej na Łysej Górze...

— A wy jęwejki!... Raus!... Raus!...

Porywa groźnie swą pałę, lecz nachtywacha nie czeka. Chwyciwszy pustą kubek, wycofuje się. Za nią rozlegają się jękiwie skomlenia żydówek, które dość szybko nie zdołały uciec. Padają razy.

Noc jest wciąż tak czarodziejsko piękna, że trudno nie zatrzymać się mimo zimna, by podnieść głowę, popatrzeć, odetchnąć... Tyle piękna w górze, tyle szpetoty w dole... Sprofanowana „Słuchaj Jezu”, dolatuje aż tutaj... Słuchaj Jezu, czemuś tak nierówno podzielił? Zeby pilniej każdy rwał się w górę?... Czyż nie lepiej było... Et, kłania się Alfons Wielki ze swoim: gdybym był Bogiem, lepiej bym świat urządził... — „Myśli moje nie są myśli wasze, ani drogi wasze drogą moją... — mówi Pan — Bo jako podniezione są niebiosy od ziemi, tak podniesione są drogi Moje od dróg waszych i myśli Moje od myśli waszych...” — Jakże mogłoby być inaczej? Myślamy synów ludzkich kieruje wiatr. Są lotne od zachęć, pragnień, zwrotów — biją to w górę, to w dół. Ich droga pełni się pełną zakosów. Twoją myślą, Twoją drogą kieruje Mądrość Przedwieczna i nie tylko Mądrość. Mądrość, wobec której złoto za piasek, a srebro za błoto poczytane być może... I człowiek, nie wiedzący co stanie się z nim i ze światem za godzinę — pragnie pouczać Ciebie, któryś stworzył wieki i pędzisz czasy przed sobą, jak pasterz swą trzodę? Nie śmieśżeś to? Nie przystoż raczej, by proch ludzki zawierzył Tobie, Mądrości Twojej, która sprawiedliwego zaprzędanego nie opuściła i zstąpiła z nim do dołu i w więzieniu z nim pozostała, aż wieniec zwycięstwa otrzymał?... (Ciąg dalszy nastąpi)

N A S Z F R O N T

DODATEK MIESIĘCZNY POLSKIEGO ZJEDNOCZENIA KATOLICKIEGO WE FRANCJI DO „POLSKI WIERNEJ”.

ROK III.

Nr 9

Jedność syndykalna

Każda epoka ma swe mity. 60 lat temu mówiono się „Wolność”. 30 lat temu chwalono „Równość”. Dzisiaj głosi się „Jedność”.

Państwa totalistyczne rozpoczęły koncert na jeszcze wyższy ton. Chciały one zaszczerpić światu nainność. Zbrojny opór zniweczył ten spisek, ale fałszywe myśli, ozdobione wdziękami namiętności i za prawione pozorami sprawiedliwości, poczęły przenikać podstępnie do obozu naszych sprzymierzeńców. I u nas — tak, jak to było za Renem — podnoszą się głosy, żądające jedynej listy wyborczej, jedynej organizacji młodzieżowej, jedynej szkoły. Historia się powtarza: jak zwyciężona Grecja zdobywa dzikiego zwycięzcę dla swej kultury, tak samo powalony nieprzyjaciel bierze nieprzewidziany odwet ideologiczny, odwet, który oznaczałby tym razem cofnięcie się cywilizacji przed postępem barbarzyńskim.

Dążenie robotnicze do Jedności Syndykალnej nie powstaje wyłącznie z tego kierunku. Lecz może bardzo łatwo dojść do tej samej jado-witości. Znajduje się je stale na ustach proletariatu, jako skargę nostalgiczną. Trzeba to stwierdzić, uświadomić sobie i wydobyc się z tego największego błędu, jak to „Duch prawdy” nakazuje w interesie Narodu.

MIT JEDNOŚCI SYNDYKALNEJ

Według wyznawców „Mitu Jedności Syndykალnej”, jedność budzi w pracownikach wolę walki. Życie społeczne przedstawia się im jako konflikt, w którym byli oni stroną pokrzywdzoną, gdyż znajdowali się rozbiti wobec złączonego patronatu.

Strategia marksistowska dyktuje jedność klasy, partii i Syndykatu. Na terenie czynów napada na pluralizm syndykალny, twierdząc, że staje się on przyczyną kłótni wewnątrz klasy robotniczej, że wprowadza propagandę konkurencji w akcji zawodowej, że swoimi podbojami odbiera kierownikom ruchu robotniczego spokój i niepodległość; że pozwala, wreszcie, na wytworzenie się innej inicjatywy, którą posadza o chęć rozbicia wysiłku mas.

Poco te kłótnie szkół w jednej posiadłości, w której królem jest interes? — zapytują. I wołają: niech umilkną doktrynerzy, a mówią zawodowcy lub przedstawiciele klas. Ci skończą na porozumieniu się i będą zamieszkiwać bratersko w łonie jednej C. G. T., która wyrzekła się przecież oficjalnie sekt i obwieszcza szczerą neutralność.

Takie są przykłady argumentacji, używanej przez syndykaty o odcieniu socjalistycznym. Ich opozycja przeciwko wszelkim formacjom rywalizującym lub tylko odbiegającym od ich zasad, jest nieprzejednana. „Czerwony — lub nie ma chleba” — mówi marksizm w Austrii. Trzeba czekać aż do roku 1939, by prawo położyło kres prześladowaniom syndykatów chrześcijańskich. Te same walki w Niemczech stacza odważny Wieber, w Holandii — Serrarens, w Belgii — Brugeman i Debrune. To samo dzieje się w Międzynarodowym Biurze Pracy, gdzie delegacja Konfederacji Międzynarodowej Syndykatów Chrześcijańskich musiała walczyć aż do 1934 r., by zdobyć pewne prawa i miejsce w administracji, które odebrano w trzy lata później.

Cegetowcy od 1919 roku dążyli do stworzenia jedynej frontu. W roku 1936 uderza nowa fala. Lecz rozbija się o heroizm górników chrześcijańskich z Pas de Calais. Od uwolnienia Francji C. G. T. znowu listami z 23 września i 3-go

października 1944 roku zaprasza Syndykat Chrześcijański do Jedności organicznej, proponuje zaczęcie dyskusji, celem połączenia się i zapewnia solennie, iż miejsca na wszystkich szczeblach zostaną rozdzielone proporcjonalnie do rzeczywistego wpływu.

Propozycje te zostały odrzucone. Zaraz też komuniści zaczynają w niektórych miejscowościach właściwe im manewry — straszenie.

Do swego programu włączają nową tezę: Jedność w przedsiębiorstwach.

Co odpowiedzieć na to podniesie nie oręża przeciwko pluralizmowi syndykალnemu, przeciw tej dziwacznej koalicji, w której ustach tak często słychać słowo „Jedność”?

Zastanówmy się nad tym w toku dalszych naszych rozważań.

Szczepaniak.

NA HORYZONCIE

Czy pamiętacie jeszcze, ile to przed rokiem było hałasu koło zjazdu „Grunwaldu” w Bruay? Najpierw hałaśliwa propaganda przed zjazdem. Później krzykliwe wychwalanie się i znowu propaganda w czasie zjazdu. Wreszcie hałaśliwe reklamowanie zjazdu po zjeździe: ilu to nas jest, jacy my jesteśmy dynamiczni w naszej pracy, jacy my jesteśmy dobrzy Polacy — tu na emigracji z pewnością najlepsi, jacy my jesteśmy dobrzy katolicy — wcale nie gorsi od innych!

Powtarzano to wszystko aż do znudzenia w wydawnictwach, okólnikach i na zebraniach. Jednym z ulubionych argumentów było podkreślanie tego, iż w czasie zjazdu była odprawiona msza św. i wygłoszone przez specjalnie importowanego z kraju kapelana harcerstwa wysoce patriotyczne kazanie, kładące nacisk na wielkie znaczenie, jakie w życiu narodu ma religia i religijne wychowanie młodzieży.

Po zjeździe rozmawiałem na ten temat z wielu znajomkami. Jedni byli zdania, iż wstawienie do programu zjazdu mszy i kazania — to tylko chwyt propagandy, defensywny, inaczej nawet sami uczestnicy zjazdu przejrzeliby zbyt szybko, nie poddali się wpływowi oficjalnej propagandy, przeszliby może nawet na stronę przeciwną. Inni, powołując się na mszę, a w szczególności na treść kazania, odnosili się przychylnie do poczynania „grunwaldowych”.

Każdemu wolno mieć swe zdanie. Inaczej nie moglibyśmy mówić o demokracji, do jakiej tu jesteśmy przyzwyczajeni. A ponadto, pomyślcie sobie, — czy to nie musi być bardzo, ale to bardzo nudno wtedy, gdy wszyscy są jednego zdania? O czym wtedy mówić? A my przecież „lubimy pogawędzić, dyskutować... Postępując zgodnie z zasadami demokratycznymi, można się zresztą dowiedzieć wielu ciekawych rzeczy.

I tak, niedawno, kiedy staliśmy, w kilka osób, na korytarzu jednej z licznych polskich instytucji, przypadkowo rozmowa zesłała na temat tego zjazdu w Bruay. Jeden z obecnych powiedział: „A ja by-

tem na tym zjeździe...” Kilka osób spojrzęło nań z niechęcią. Ja natomiast sprokowałem go do dalszego opowiadania. No, i wcale szczęśliwie się stało. Bo dowiedziałem się, jeszcze niemal w rok po zjeździe, dość ciekawych rzeczy, a ponadto zdobyłem temat do dzisiejszego artykułu.

Oto ponoć nastrój w czasie mszy i kazania był podniosły. Tylko grupka największych dostojników miała miny znudzone podczas mszy, a wyraźnie niezadowolone — podczas kazania.

Obecny na uroczystości „ambasador” Skrzyszewski uważał za stosowne i konieczne nie pozwolić na to, by uczestnicy pozostawali zbyt długo pod wrażeniem słów, wypowiedzianych przez, wprawdzie importowanego specjalnie z kraju, ale zawsze kapelana katolickiego, który nie tylko docenia wielkie znaczenie religii dla życia narodowego, ale walczy stale o to, aby jak największa ilość ludzi przejęła się głoszoną przez religię nakazami miłości Boga, Ojczyzny i bliźniego. Pan Skrzyszewski uważał za stosowne i konieczne zatrzeć wrażenie słów kapłana, które tak zaniepokoiły jego i najbliższe jego otoczenie. Korzystając z tego, iż msza była nie w kościele, a pod gołym niebem, wystąpił odrazu z wiecowym przemówieniem, w którym nawoływał młodzież do wyteźnionej pracy w myśl zasad, wyznaczonych przez oficjalne środowiska warszawskie, a przez jego partię w szczególności. I, by już całkiem przekreślić to, co młodzież słyszała przed chwilą z ambon, nawoływał: by praca wasza była wydatna, musicie wzbudzić w sobie nienawiść, powtarzam — nienawiść, czy słyszycie mnie? — nienawiść!...

Jak Wam się podoba taka recepta dla działaczy społecznych i młodzieżowych, recepta na nasze bóle emigracyjne, recepta, która przecież przepisana jest nie przez byle kogo, bo przez kogoś, kto po nieudanych występach na emigracji nie poszedł „w odstawkę”, a awansował na głównego, oficjalnego wychowawcę młodzieży w kraju, na samego „pana ministra oświaty”.

L. M.

Święto ruchu zawodowego

W kaplicy polskiej w Lens w dniu 7-go września Ksiądz rektor Cegielnia dokonał poświęcenia sztandaru Sekcji Polskiej Syndykatu Chrześcijańskiego Górników na czwórce w Lens.

Na łamach „Naszego Frontu” po ruszamy często zagadnienia polskiego chrześcijańskiego ruchu zawodowego. Mieliśmy niejednokrotnie okazję wskazywać na to, jakich ten ruch się opiera, i nieraz do tych spraw wrócimy. Dzisiaj, pod wrażeniem jeszcze tego pięknego święta, pragniemy przede wszystkim podkreślić ofiarną, pełną zaparcia się pracę pionierów tego ruchu. Zaczęli oni swą pracę w roku 1932. Wkrótce i na czwórce w Lens powstaje ośrodek ruchu pomimo hałaśliwego i czynnego protestu ze strony tych, którym obawa przed wpływem myśli katolickiej na masy robotnicze polskie spędza sen z powiek. Mimo tych sił z zewnątrz, paraliżujących wysiłki niestrudzonych pierwszych bojowników idei polskiego chrześcijańskiego ruchu zawodowego, mimo wewnętrznych trudności organizacyjnych, — ruch przetrwał, a po uwolnieniu Francji przybrał na sile. Sekcje polskie zaczynają powstawać wszędzie, nawet tam, gdzie dotychczas wydawało się niemożli-

wością zorganizowanie ludzi w imię hasła obrony praw robotniczych pod sztandarami, które otrzymują błogosławieństwo w świątyniach pańskich.

Święto poświęcenia sztandaru sekcji polskiej w Lens — to święto w pewnej mierze wszystkich sekcji polskich syndykatu wolnego — bo to poświęcenie pierwszego polskiego chrześcijańskiego sztandaru syndykალnego.

Jakie jeszcze nasuwają się uwagi w związku z tym świętem?

Możnaby znaleźć tematów do rozważań wiele. Poprzestańmy na dzisiaj na krótkim uzupełnieniu powyższych uwag przez stwierdzenie faktu, iż inicjatywa tego ruchu wyszła z kół robotniczych, że cały ciężar walki w okresach trudnych dla tego ruchu spoczywał na barkach działaczy robotniczych i że nadal na barkach tych działaczy spoczywa. Duchowieństwo polskie, przeciążone pracą w organizacjach, wchodzących ściśle w ramy akcji katolickiej, nie mogło w takiej samej mierze poświęcić się zagadnieniom ruchu zawodowego. Katolicki duch emigracji polskiej tylko do czasu mógł jednak pozwolić na to, by w życiu zawodowym przewodzili ci, którzy we wszystkich dziedzinach zwalczają

W SIERPNIOWE DNI

10 sierpnia — zlot Sokółów.
15 sierpnia — zlot Młodzieży Katolickiej.

31 sierpnia — Lorette.
Nie ma co, kalendarz szczerze wypełniony.
Pogoda, jak na zamówienie.

Trudno się rozpisywać o tych niezwykłych naprawdę, wielkich wydarzeniach, zamykających rok organizacyjny. Niezwykłych — a tak przecież naturalnych dla naszego wychodźstwa.

Niezwykłych — bo przecież, aby zloty takie i taka pielgrzymka mogły mieć miejsce, trzeba długich lat pracy upartej, wytrwałej, skierowanej stale do tego samego wzniesłego celu; trzeba również i wysiłku bezpośredniego, by przygotować, zorganizować wszystko to, co na ten jeden uroczysty dzień się składa. Kto choć raz brał udział w urządzaniu najmniejszej nawet uroczystości, ten wie dobrze, ile wysiłku, ile trudu, ile przy tym zmartwień, ile niedospianych nocy...

Ile emocji w sam uroczysty dzień... Ale też — ile zadowolenia, gdy wszystko uda się dobrze! Zapomina się wtedy o wszystkich trudach i zmartwiegniach.

Organizatorzy tych wielkich sierpniowych dni musieli przeżywać to wszystko w daleko większym stopniu, aniżeli organizatorzy innych, na mniejszą zakrojonych miarę, obchodów i zebrań. Wszystko — a więc i uczucia zadowolenia, dumy.

SOKÓŁ zaimponował liczbą i postawą ćwiczących, poziomem ćwiczeń i wzorową organizacją.

KSM — liczbą, niezwykle miłym nastrojem, pogodnym i podniosłym, odmłodzonym stanem osobowym, żywością i miłym wyglądem szczególnie swej żeńskiej połowy.

LORETTE — i pielgrzymka i jubileuszowy kongres Matek Różańcowych — to już imponująca liczbą, powagą, skupieniem religijnym manifestacja przywiązania całego wychodźstwa polskiego do religii i tradycji narodowych.

Ołtarz - obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, obnoszony z taką czcią podczas uroczystej procesji, to jakby kawałek Polski, wyczarowany na tle widnych z loretańskich wzgórz szymbów i osiedli górniczych. Tak, jakby Matka Boża błogosławiła stamtąd na nowy rok pracy organizacyjnej stowarzyszeniem polskim w ich służbie dla Boga i Ojczyzny.

Niezwykłe to dni. Wzruszające i napawające otuchą i wiarą w lepsze jutro.

Niezwykłe to dni, ale jednocześnie tak naturalne dla naszego wychodźstwa. Bo czyż można sobie wyobrazić nasze życie emigracyjne bez tego stałego wysiłku organizacyjnego, bez tych stałych zebrań, zlotów, zbiórek, kongresów, pielgrzymek?

Powie ktoś — przerost organizacyjny! Może. Ale z drugiej strony, każdy taki wysiłek, podjęty w imię drogiego nam hasła, to kawałek pracy nad utrzymaniem naszego narodowego charakteru. Nawet kiedy się kłócimy, jeśli kłótnia idzie o to, jak urządzić to nasze polskie życie, a nie z tego powodu, że jedni chcieliby wyrzec się tego polskiego charakteru, — to mimo wszystko wpływa to na podtrzymanie świadomości naszej odrębności narodowej.

Pęd do życia organizacyjnego można niewątpliwie lepiej zużytkować, aniżeli na kłótnie. Dowodem tego — konkretne, nadzwyczajne osiągnięcia, których świadkami byliśmy w sierpniu br. To napewno piękne karty w historii naszej emigracji.

EI.

religię. Robotniczy działacze podjęli sami akcje i teraz święcą jej piękne rezultaty. Wykazali nie tylko ofiarną, ale i samodzielną sprawność oraz wyrobienie organizacyjne. Jest to najlepsza gwarancja trwałości tego ruchu i jego stałego rozwoju.

Szczęść Boże!

R.

HOLANDIA - BELGIA

STOLICA POWOJENNEJ POLONII W HOLANDII

Blisko stotysięczne miasto holenderskie Breda jest już dobrze znane Polakom w świecie i Polsce, dzięki uwolnieniu z jarzma niemieckiego przez naszych żołnierzy z I Dywizji Pancerniej, pod dowództwem gen. St. Maczka. Ale było to akurat 3 lata temu.

Dzisiaj pozostały wspomnienia jeno po zwycięskich Polakach i powstało w Holandii 22 nowych skupisk b. żołnierzy, którzy muszą tutaj teraz pracować jako... emigranci. Walczyć więc znowu — tylko inaczej.

Breda, Utrecht, Eindhoven, Vlessingen, Sittard, Venlo, Ravensbosch-Valkenburg, Eschade i t. d. i t. d. — oto nazwy miejscowości, w których grupy po 200 lub nawet 300 rodaków pracują po fabrykach, kopalniach, garażach, dokach i jeszcze indziej, aby jeno chleb znaleźć w wolnym kraju.

Warunki życiowe emigrantów, praca i płaca, te same co i Holendrów. Kłopoty są natomiast z mieszkaniami. Trzy czwarte przybyłych — poza Bredą — umieszczono w kantynach, barach, w urządzonych na prędce wielkich salach. Stan ten ma być przejściowym.

Nieznajomość języka miejscowego naradza wszystkim na różne kłopoty w codziennym życiu, nawet przy pracy; są jednak starania o zorganizowanie kursów języka holenderskiego dla Polaków. Były nawet już próby, ale cóż, brakło kandydatów po paru lekcjach. Tymczasem do nauki języka należy się zabrać corychlej.

Prawie wszyscy przybyli z Anglii b. żołnierze utyskują na powolne tempo demobilizacji, to znaczy czekają od 3 i więcej miesięcy na wypłacenie im odprawy demobilizacyjnej i dopełnienie innych formalności przez władze wojskowe.

Najpierw przybyli do Holandii b. żołnierze z I Dyw. Pancerniej, przeważnie do Bredy, zafazyli tutaj nie tylko osobiste rodziny, żeniąc się z Holenderkami, ale i rodzinę polską, powołując do życia w dn. 27 grudnia 1946 r. **Towarzystwo Polsko-Katolickie w Bredzie**. Jednym z jego współzałożycieli i pierwszym prezesem zarządu był dr. W. Komar (Baronibaan, 9, Breda); obecnie urząd ten pełni p. Michał Łukaczyński, 36, Wilhelmiasingel; sekretarzem jest p. Wł. Wróblewski, a skarbnikiem p. Józef Wojnarowicz. Organizacja posiada „Ognisko Polskie” przy Reigerstraat, 12 a, otwarte we wtorek, czwartki i soboty od godz. 19 do 24. Tam skupia się życie towarzyskie polskiej gromadki.

Te same Towarzystwa powstały z kolei w Eindhoven i Utrechtie. W ten sposób początek został uczyniony. Należy spodziewać się i życzyć, aby Towarzystwo objęło i inne skupiska polskie w Holandii, zajmując się czynnie i w umiejętny sposób sprawami publicznymi gromady polskiej. Bo zadaniem to spoczywało dotychczas na ruchiwszych i ofiarniejszych jednostkach, nie wielu przecież ich było. O tak ograniczonych siłach i możliwościach.

Do pomocy stanęli od początku Holendrzy — katolicy, a zwłaszcza OO. Kapucyni, którzy przebywali w naszym kraju przed laty, poznali dość nieźle język polski, szczerze pokochali Polaków. Obecnie OO. Jezualdus, gwardian w Tilburgu, a w Bredzie O. gwardian **Jan Ewangalista** — asystent kościelny Tow. Polsko-Katolickiego, są ostoją powstającej Polonii powojennej. Czuwa nad nią również O. Sassen, dominikanin ze Zwolle, mając poręczoną pieczę m. inn. i nad naszymi rodakami przez rząd holenderski.

OO. Sassen i Jezualdus wiedzą jednak dobrze, że bez księży-Polaków praca religijna oraz kulturalno-społeczna nie rozwine się w koloniach polskich, że bez duszpasterzy-Polaków, zamiast pożytku, kłopotów mogą się doczekać Holendrzy ze strony obcokrajowców.

Dlatego doceniają w pełni potrzebę stałej obecności i pracy wśród nich odpowiedniej ilości księży polskich.

Kiedy ks. kardynał de Jong przyjął w Utrechtie na konferencję ks. Rektora J. Przygodę z Brukseli, oświadczył mu — wśród innych wymienionych myśli — że Polak i katolik to wciąż jeszcze jednoznacznik i najpewniejsza gwarancja, że na dobrej drodze jesteśmy, trwając i żyjąc w Kościele Chrystusowym.

Ten Kościół w Holandii nie zna jeszcze dosyć Polaków dzisiejszych... tak ulegających wpływom, niestety, nie zawsze dobrym!

Ks. Leon Romała w Utrechtie (Nieuwe Gracht, 92) pragnie podtrzymać imię tej właśnie Polski i tych Polaków, nowym blaskiem je nawet przyozdobić, dzięki współpracy roztropniejszych rodaków.

Podobnie, jak usiłuje to czynić od lat przeszło dwóch ks. Bronisław Binkowski, duszpasterz w Limburgii holenderskiej z siedzibą w Heerlen (Gast-

huisstr. 45) — drugi i ostatni zarazem kapłan-Polak w Holandii. Jako proboszcz emigracji przedwojennej nie jedną już przeżył ks. Binkowski chwilę bolesną, a jednak trwa na placówce,



bo i jemu nie partie polityczne, ale sprawa Boża i dusz wytknęły drogę pracy wśród wychodźstwa.

Jeżeli napisaliśmy w tytule, że Breda jest — jakby — stolicą powojennej Polonii holenderskiej, to nie zapominamy, że nim zwycięstwo październikowe 1944 r. wprowadziło Polaków do Bredy, od wielu lat przed tym znaty ich kopalnie Wanbach, Herlerheide, Hoensbrock, Kerkrade, Eyselshoven, Lutterade, Brunssum i jeszcze inne.

Ci i tamci — to jedna Polonia, walcząca o chleb, o życie, o jutro! To część żywa Narodu Polskiego, porzucanego po dziwnych drogach losu...

Odra.
P. S. Serdecznie pozdrawiam i dziękuję za gościnę pp. Gr. w Wanbach; ukłony przesyłam p. M. J. ze Lwowa i p. L. J. z Wilna w Sittard oraz najmiłsze wspomnienia towarzyszom podróżu z Bredy poprzez Tilburg, Herlogenbosch do Utrechtu. Przew. O. Sassen pozwałam sobie przepisać słowa de Montfort:

„C'en est fait, je cours par le monde, j'ai pris une humeur vagabonde pour sauver mon pauvre prochain”.

J. O.

ZEBRANIE

Breda. — Polskie Towarzystwo Katolickie w Holandii uprzejmie zaprasza wszystkich członków Pol. Tow. Kat. Koła Breda, na walne zebranie, które odbędzie się dnia 27 września o godz. 19.30 w lokalu Kat. Arb. Bew. Visserstraat 5. Ze względu na upływającą kadencję zarządu, powinien odbyć się wybór nowego zarządu. To też obecność wszystkich członków koła jest bardzo wskazana.

Jeśli na oznaczony wyżej termin walnego zebrania nie zbierze się dostateczna ilość członków, przewidziana statutem, to następne walne zebranie odbędzie się w tym samym dniu o godzinie 20 i będzie ważne, bez względu na ilość obecnych członków.

Powiadomienie

Powiadamia się wszystkim członków Pol. Tow. Kat. Koła Breda, że biblioteka koła będzie, począwszy od dnia 13-go bm., czynna raz w tygodniu każdej soboty od godz. 19 do 22.

Za Zarząd

Sekretarz: **W. Wróblewski**.
Prezes: **M. Łukaczyński**.

KROK NAPRZÓD

Utrecht. — J. Em. ks. Kardynał Jan de Jong, arcybiskup Utrechtu, przyjął dn. 2. 9. 1947 r. na audyencji ks. J. Przygodę, Rektora Pol. Misji Katol. w Brukseli, z którym omówił sprawy duszpasterstwa wśród Polaków w Holandii. Ks. Rektorowi towarzyszył Przew. O. Jezualdus, Gwardian OO. Kapucynów w Tilburgu, który spędził kilkanaście lat w Polsce, będąc w klasztorach w Łomży i Nowym Mieście. J. Em. Ks. Kardynał Holandii udzielił na zakończenie audyencji specjalnego błogosławieństwa dla Polaków oraz wyraził serdeczne życzenia dla Czytelników „Polski Wiernej”.

HOLD POLAKÓW MATCE BOŻEJ Z FATIMA

Liège. — Dn. 31 sierpnia w kościele polskim w Liège (kościół parafialny św. Małgorzaty) odbyła się piękna uroczystość uczczenia Matki Boskiej z Fatim, której statuetkę przyniesiono poprzez Francję i Belgię do Liège.

Figurę wniesiono uroczystie do świątyni w godzinach wieczornych i rozpoczęto składanie Matce Najświętszej holdu przez katolicką Liège z udziałem licznie zgromadzonej Polonii leodyjskiej i okolicznej.

Całą noc trwała ta olbrzymia procesja katolickich serc do statuy Cudownej Pani. Ks. prob. Nowacki W. spowiadał rzesze rodacze do rana, harcerze polscy dostąpili zaszczytu niesienia figury z Liège do Tongres, wszyscy skorzystali z wizyty Wysłanki niebios, by otrząsnąć się z odrętwienia i kurzu wieloletniego życia na emigracji. Pośród kilku kaznodziejów i duszpasterzy polski we wrzeszczącym przemówieniu zachęcił rodaków, aby u stóp Matki Boskiej znaleźli w Różańcu św. siłę i bogactwo ich wiary!

KONGRES MARYJNY

Maastricht. — Statua Najśw. Panny Maryi z Fatima doszła 3 września do ziemi holenderskiej, rozpoczynając swój triumfalny pochód od Maastricht,

gdzie odbywał się akurat w dniach 3 — 7 września Narodowy Kongres Maryjny z udziałem Legata Papieskiego ks. kard. J. de Jong i członków episkopatu holenderskiego i belgijskiego.

Wśród braci tysięcy wiernych znalazła się i pielgrzymka Polaków z Limburgii holenderskiej pod przewodnictwem ks. kap. Br. Binkowskiego z Heerlen. Najmłodsi Polacy wystąpili w naszych strojach narodowych, biorąc udział w ogólnej procesji jako odrębna grupka.

POWAŻNA PRAGA

Luksemburg. — Wykonują ją wśród tutejszej Polonii ksiądz i nauczyciel polski, przy współudziale Towarzystwa Pomocy Polakom (16, rue de l'Eau, Luxembourg) oraz gromady gorliwych, a poważnych rodaków ze stołecznego miasta Wielkiego Księstwa, z Esch i z kilku jeszcze miejscowości.

Prezes **Baranowski** w Esch sur Alzette dzielnie przewodniczy Chrześc. Zw. Robotników Polskich. Gromady nasze w wymienionych dwóch miastach posiadają nieźle zespoły śpiewacze. **Prof. Wł. Lachowicz**, niestrudzony nauczyciel polskiej diałtawy w Luksemburgu, rozpoczął oto nowy rok szkolny. Wkrótce urządzi wspólnie z dobranym zespołem artystycznym, wieczór polskiej sztuki scenicznej.

Po stronie niewolników tymczasowej administracji warszawskiej kilku otumanionych darmową wódką (wodka!), frankami; pochlebstwami i obietnicami kupionych rodaków, którym klepanie po ramieniu przez ob. konsula do głowy uderzyło. Albo folksdeutscherów przeszedł chęć na gwałt ukryć!

Zawrzeć niepotrzebny zgrzył. Zbyteczny swąd kopcającego knotka warszawskiego.

Mamy nadzieję, niepłonna, że poważna, szlachetna praca rzeczywistych pracowników i przywódców Luksemburskiej Polonii, otworzy wkrótce oczy wszystkim rodakom na potrzebę i tutaj jednego, jedynego frontu polskiego! (Od.)

OSTEMEREE

W obozie harcerzy polskich

15 sierpnia... Data wszystkim szczególnie droga, boć i 27-ma rocznica „Cudu nad Wisłą” i Święto Wniebowzięcia N. M. P., bardziej znane szerszemu ogółowi jako Święto M. B. Zielonej. Data ta ma szczególną wymowę dla tych, którzy Polskę dobrze pamiętają. Cisną się wspomnienia ze „Święta Żołnierza”.

W niejednej wyobraźni staje kościół wiejski, zapachany szczerze wiernymi, przepelziony wonią kwiatów, ubarwiony całą gamą kolorów. Pamiętamy te ogorzałe od słońca żniwne twarze kobiet, dźwigających potężne nęcza kwiatów z powiatanymi owocami i pękami kłosów. Pamiętamy te śpiewy proste, ale jakie miłe, płynące rozmodloną falą ku TEJ, która chroniła zbiorę, sławiącej Jej dobroć, ofiarując Jej wszystkie plody ziemi.

Pamiętamy dożynki, kończące się zabawa, śpiewy, tańce ludowe, całą tę polskość prostą ale szczerą, niezakłamaną.

To już daleko, za tym tęskno...

Trzeba wrócić z tej porywającej fali wspomnień do szarej rzeczywistości

Jesteśmy na emigracji, w Belgii, w Ostermerée, w obozie polskich harcerzy. Z niezliczonymi wyjątkami nie znamy Polski przedwojennej, nie odczuwamy więc tak silnie nastroju dnia. I gdyby nie słowa przypomnienia Dh. Kapelana Nowackiego, byłibyśmy zapomnieli, że przecież to wielkie święto, ten 15 sierpnia, że posiada potężną wymowę w obecnej chwili.

Zaczęło się jak codziennie, od pobudki, wstawania i tyłu innych jeszcze czynności. Kilku późniejszych (gdzie ich nie ma?) na gwałt się jeszcze spowiada w kaplicy zamkowej. Potem zbiórka przy maszcie, podniesienie flagi, znowu zbiórka, ale tym razem w trójkąch i wymarsz do kościoła w Serhille. Szedłem z tyłu, jako, że zawsze w takich wypadkach ma się lepszą perspektywę i... czułem, że serce wybiera mi jakąś wewnętrzną radością i nawet... próżną dumą. Jest nas blisko stu. Na przedzie starsi, wędrownicy, w środku harcerze, na końcu zuchy. Podrywa się śpiew, gromko rozbrzmiewa. Rozśpiewani wchodzimy do kościoła. Rozpoczyna się Msza św. Przy wódcę organów, które obsługuje nasza „Mama”, dh. Lachowski, śpiewamy

pieśni religijne. Głos rozbija się o mury, pełno go wszędzie, jest mocny, jak ten, w polskim kościele.

Dh. Kapelan Nowacki rozpoczął kazanie. Oczywiście nawiązał do udziału harcerzy pod wodzą ks. Skorupki w bitwie o Warszawę. Gromko, przemijając mówił Dh. Kapelan, a mnie przed oczyma stanęła postawa naszej młodzieży podczas okupacji niemieckiej i w Kraju i zagranicą. Ten konspiracyjny trud codzienny, ten ciągły niepokój najpierw o najbliższych, najdroższych, a potem o swoje bezpieczeństwo...

Rozbrzmiał znowu śpiew ze wzruszonych piersi...

I słowa... „Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie...”, co niesłychanie wzruszało po takim podkładzie uczuciowym, jaki dał dh. Kapelan. Wychodzimy... „Wtyle rozejść się!” kończy pierwszą część dnia.

Potem przyjazd rodziców i znajomych naszych harcerzy. Powitania, uściski... Mili są rodzice, szczerze polskie dusze. Bardzo są zadowoleni, że ich synowie tak przyjemnie spędzają czas na łonie natury. Udziela im się nasza wesołość. Nareszcie odetchnęli po polsku, w większej gromadzie.

Co można napisać o obiedzie ciekawego? Trochę lepszy niż zazwyczaj, Chwalić Boga, udał się, dh. Kwatermistrz naszemu obozowi Liège; dobrze żywi swoją gromadkę...

Cała pompa i uroczystość przygotowuje się dopiero na wieczór. Pożet sztandarowy czysci się na gwałt. Drużyna im. H. Dąbrowskiego z Liège wyciąga swój sztandar. Zbiórka... Poczet sztandarowy rusza. Podobno Limburgia i Południe oddają cześć sztandarowi. Formuje się pochód do zamku. Dołącza do nas ludność miejscowa. Stajemy przed kaplicą zamkową. Dreszcz wzruszenia przebiega po szeregach, gdy wychodzi z kaplicy zamkowej Ks. Proboszcz, z sąsiedniego Serville, w asyście księży, dh. Kapelana i księdza belgijskiego, podtrzymywany przez Dh. Naczelnika Gładkiego i Dh. Komendanta Stefańskiego. Niedobitki gasnącego światła dżiennego odbijają się od złotej monstrancji. Procesja rusza. Wspaniale wygląda, gdy się patrzy na nią z dołu, z terenu obozu. Znaczą ją na przedzie zielona plama skautowska, następnie złoci ją odbłyskami płonących świec oddział naszych harcerzyków, niosących świeczniki, wreszcie ją kończy różnobarwna grupa polskich matek i ojców, którzy zostali u nas, by wziąć udział w procesji, oraz gospodarzy Belgów. Rozbrzmiewa pieśń „U drzwi Twoich stoje, Panie”. Na niejednej twarzy, pooraney trudem, pracą o chleb i życiem na emigracji, toczą się łzy wzruszenia. Im przypomniała się procesja, w której uczestniczyli kiedyś, dawno, jeszcze wśród polskich pól. Mury zamku ostemeréejskiego, zdziwione takim najazdem obcych, zawtórowały nam głośnym echem i uleciała pieśń w dolinę, ponad obóz. Za tą jedną płyną dalsze pieśni. Słuchają ich z przejęciem Belgowie. Pniemy się wazką ścieżką pod górę, wśród drzew. Zatrzymujemy się przed miniaturą grotu z Lourdes. Na tle szarej skały i zielonych drzew przeducinię się odcinają biała statua N. M. P., biały zaimprovizowany ołtarz. Dh. Kapelan przypomina w krótkim, ale przemijającym kazaniu, zbieżność dni Marii z wielkimi dniami w naszej historii. „Cześć Maryi jest wrodzona duszy polskiej, ciągnie się jak nie złota, która wiąże nas w jedną rodzinę narodową. Jest jak niczym nie przyćmiony szlak, po którym płyną dusze polskie do Boga”. Podkreśla kaznodzieja szczególne znaczenie pieśni „Serdeczna Matko” dla nas wygnańców, tułaczy po obcej ziemi. „Maria, jako czuła Matka, przyjdzie nam napewno z pomocą zwłaszcza teraz, kiedy szatan na zgłiszczach i ruinach katolickiej Polski chce rozpostrzeć swój sztandar grzechu i bezbożnictwa”...

„Maria przyjdzie nam napewno z pomocą i wyrwie nas z potężnych rąk nieprzyjaciół mocy”...

Następnie głosi kazanie po francusku ksiądz belgijski, wielki nasz przyjaciel. Poczym Litania do M. B. po polsku i po francusku, modły łacińskie, błogosławieństwo. Wracamy do kaplicy zamkowej.

Święto kończy się przy ognisku, przy bardzo licznym udziale gości polskich i belgijskich. Nastrojowa pieśń „Idzie noc” kończy bogate wrażenia ze Święta Wniebowzięcia.

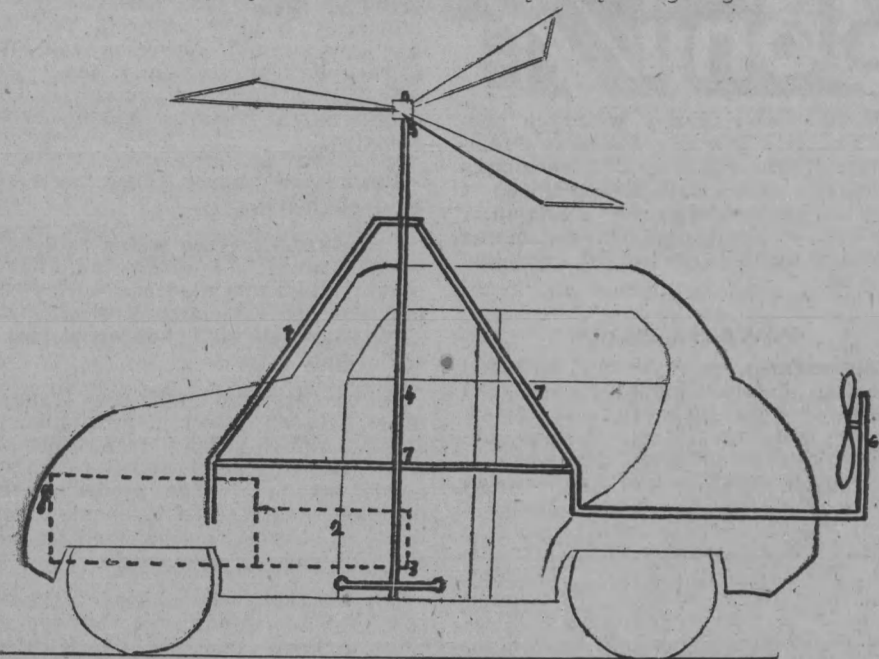
W ów 15 sierpnia 1947 r. w obozie harcerzy polskich w Ostermerée.

Kubicz

„Auto-Copter“ - latający SAMOCHÓD JUTRA

Isniające typy samochodów — wygodne, szybkie, praktyczne — posiadają zasadniczy brak konstrukcyjny: niezdolność do wznoszenia się, lądowania po linii pionowej i lotu tak, jak to się ma z helikopterem. Samochód jutra będzie więc połączeniem zalet

śmigła, składane, tak że na szosie auto-copter nie różni się niczym od przeciętnego samochodu. Ujemną cechą auto-coptera jest silnik o dużej mocy, nieekonomiczny w użyciu jako napęd samochodu, nagradzający ten minus zdolnością lotną. Waga ogólna auto-coptera



- 1. Silnik z kompresorem
- 2. Skrzynka biegów
- 3. Żyroskop
- 4. Oś napędowa rotora
- 5. Rotor (wiatrak)
- 6. Śmigło pomocnicze (kierunkowe)
- 7. Rama (składana)

współczesnego auta i helikoptera — swego rodzaju kompromis techniczny.

Do rozwiązań, opartych na wspomnianym kompromisie, doszedł jeden z Polaków, przebywających w Szkocji. Wszelkie prawa wynalazcy zostały zabezpieczone, wobec tego — będąc upoważnionym — podaję ogólny opis wynalazku.

Nazwa: auto-copter

Samochód o silniku 110 HP. z kompresorem, zwiększającym moc o 15 HP. w okresie wznoszenia, o specjalnej skrzynce biegów, karoseria z lekkich materiałów zawieszona na ramie, w której osadzona jest oś wiatraka - rotora. Stabilizację w locie zapewnia żyroskop (przeciwbieżny do rotora) i śmigło kierunkowe, umieszczone na składanym ramieniu w części tylnej samochodu. Przy 140 obrotach na minutę rotora, nastąpi wznoszenie się auto-coptera... Sterowanie auto-coptera odbywa się za pomocą zmiennych płaszczyzn ramion rotora tak, jak się to ma z amerykańskimi helikopterami typu Vought - Sikorski, Piasecki itd. Szybkość przelotowa 90 mil/godz. Ramiona rotora (wiatraka), rama, ramie tylne i

tera wynosi około 1200 lbs. tj. 1 HP: 10 lbs. Podwozie, zbudowane i oprowadzone na kształt łodzi, umożliwi auto-copterowi lądowanie i pływanie po wodzie.

Auto-copter jest tego rodzaju pierwszą próbą uwszechstronienia samochodu; udoskonalony — stanie się pożytecznym sprzętem np. jako taksówka lub popularny „auto-lot” jutra.

Auto-copter, dzięki zastosowaniu rotora (wiatraka), zapewni maximum bezpieczeństwa podróżnym. Opatentowany i opublikowany w bieżącym roku wynalazek włoski „Isacco”, polegający na użyciu „rotora-śmigła” w zastępstwie stosowanych dotychczas spadochronów, potwierdza tą zaletę auto-coptera, tak konieczną — bezpieczeństwo. W chwili defektu silnika rotor działa w przeciwnym kierunku, auto-copter opada powoli, lądując bez uszkodzeń.

Auto-copter zapowiada zmierzch współczesnego samochodu; jest jeszcze jednym krokiem w sferę niewyeksplorowanych możliwości. Tym razem jest to krok polski.

Wilhelm KWATERNAK.

ROZMOWY NA CZASIE...

— Jak niby? Ano był pan L. w jeździe, następnie w trzech towarzyszach, później pozostał jakiś czas przy dwóch, na które — niesłusznie — też machnął, jak to się mówi, ręką, i oświadczył: rzecz nie ulega wątpliwości, że byłem i pozostałem Polakiem! To mój chlubny tytuł. Ale, ale do polityki panów prezesów czy różnych „machlojek” obywateli prezesów nie chcę się mieszać. Pragnę mieć spokój. Dość tej „zabawy” i gryzienia, i szczucia wzajemnego, podejrzeń, plotek, donosów i ukazów, węszenia i skarżenia...

— Hm! Niebezpieczne to rozu-

Bywa i tak

— mowanie. Acz niby słuszne, raczej wygodne — nawet często usprawiedliwione.

Bo gdy brakuje uczciwych ludzi, tych krytycznych, ze zdrowym rozsądkiem, w onych stowarzyszeniach, towarzystwach i organizacjach polskich na obczyźnie, to co wtedy z nimi nastąpi? Kto poprowadzi rozczarowane, zblakane, zniechęcone? a nawet rozżalone, przegrzyzione nieufnością gromadki i gromady rodaczne? Czy ci, którzy łowią zawsze w mętnej wodzie, lub ci, którzy gonią za padliną organizacyjną?

BOREM... LASEM...

(Dokończenie ze str. 1)

roku bór i las wokół marszu wojennego i wokół wędrowki.

Czyż trzeba wiele mówić o dziejach tej wojny? Cokolwiek się powie, czy napisze... to będzie za mało. Jedno słowo ma takie samo znaczenie, jak słów milion. Bo prawda pozostaje zawsze ta sama, prawda wędrowki, ciągnąca się w przeszłości i w przyszłości, prawda daremnego bohaterstwa.

Każde słowo starej piosenki o żołnierzu tułaczku pali się na nowo żywym ogniem i ocieka żywą polską krew. Tylko, że tym razem już nie tylko żołnierza ogarnął wojenny marsz. Piętno tułactwa spadło na cały naród.

Wrzesień. Wrzesień słoneczny i pogodny, o wysokich, gwiazdzystych nocach, o lirycznych switach, wstających w lekkim omgleniu wczesnej jesieni polskiej. Na szosach, drogach i ścieżkach, wśród pól i krzywych uliczek małych miast, nocami ludno i gwaro. Ciągną ku wschodowi rzesze uciekinierów i grupki żołnierzy z rozbitych formacji. Walka jest nierówna. Za mało o parę tysięcy czołgów, o tysiąc samolotów dalekiego zasięgu, o kilkanaście setek myśliwców.

Odwrót i ewakuacja, ewakuacja i odwrót. I podczas, gdy po szosach, niemieckie bombowce i Messerschmidty i samoloty, zabrane z czeskich fabryk, masakrują żołnierzy w odwrocie, a głównie ludność cywilną, kobiety, dzieci... odwieczny, tradycyjny bór i las wyrastają przy drogach, wchłaniają i chronią wędrujących, aby później wchłaniać i chronić partyzantów polskich ostatniej wojny, bataliony leśne armii, która nie ustąpiła w walce.

Te masowe wędrowki września 1939 roku, czyż to nie symbol przekonywujący? Czyż to nie wróżba złowroga u progu dalszych lat wielkiej epopei polskiego tułactwa współczesnego, o którym nikt nie zdoła dziś powiedzieć napewno, czy kończy się ono, czy też... zaczyna.

VETO

Veto daje się porządnie we znaki Organizacji Zjednoczonych Narodów. a stosowane jest prawie wyłącznie przez Rosję sowiecką, która już jedenaście razy skorzystała z tego prawa.

Prezydent Stanów Zjednoczonych ma również prawo veto, t. j. odmówienia potwierdzenia uchwał powziętych przez Kongres St. Zjedn.

Prezydent Roosevelt zawetował 631 uchwał.

Grover Cleveland 584.

Harry S. Truman 63.

Prezydenci Adams, Jefferson, Van Buren, Harrison, Taylor, Fillmore i Garfield, nie zawetowali ani jednej uchwały Kongresu.

— Nie! Nie wolno ludziom o trzeźwych sędach, o sercach na właściwym miejscu opuszczać rąk i głów skłaniać przed twardym losem. Wprost przeciwnie! Właśnie w dniach, tygodniach i miesiącach kryzysu we wspólnotach polskich to oni, POLACY, — ludzie Boga i Polski — powinni nie dopuścić do upadku sprawy społecznej wśród swoich, ale imać się lemieszka i orać ugory i te zachwaszone zagony naszych organizacji. Z uporem, wytrwałością, przekonaniem i umiejętnością odpędzać od swoich zło pod wszelką postacią. Krzepić ducha świtem sprawiedliwych czasów, tłumaczyć stan dzisiejszy i czynem twórczym kłaść podwaliny pod życie, którego żąda — od nas, właśnie — Bóg, a spodziewa się Polska! (ZEW).

Polskie Biuro Podróży „EUROPA”

pod dyr. Henryka CYWINSKIEGO b. długoletniego kierownika Polskiego Biura Podróży „LUBIN”

CODZIENNE ODJAZDY DO KRAJU

Aller et Retour — Ważne 2 miesiące

Miejsca specjalnie zarezerwowane

Bilety Samolotowe i Okrętowe

Wyrabianie Wiz Tranzytowych

Tylko „EUROPA” załatwia szybko

Zapisujecie się jak najszybciej,

przesyłając zaadek mandatem

pocztowym

46, rue de Rivoli, P A R I S (IV)

Filia: naprzeciw Konsulatu Polskiego

42, rue Jean Goujon, Paris (8)

Nie można powiedzieć za wiele o latach tej wojny i o polskim w niej udziale. Nie można i przez długie jeszcze lata nie będzie można powiedzieć dostatecznie wiele, słowami wyczerpać tego zjawiska. Słowa są za słabe i za słaba jest myśl. Czyny przerosły skalę ich historii.

Borem i lasem. Narvik i Kazakstan. Tobruk i Turkiestan. Przestrzeń powietrzna nad Londynem i Anglią i Syberią. Monte Cassino i Ural i Archangielsk i stepy nadwołżańskie i Syria i El Alamein. Falaise i Lwów i Wilno...

Rok 1945ty. Pokój... pokój. Ósmy maj. A przed tym Jalta. A po tym Potsdam. Pokój temu światu. Marsylianki pod Łukiem Tryumfalnym w Paryżu, tańce zwycięskie w Londynie, bomby atomowe na Nagasaki i Hiroshima. Pokój. Pada Japonia, ostatni przeciwnik. Wielkie święto ludzi dobrej woli, gwiazdzisty sztandar powiewa nad Pacyfikiem, New-York szaleje w ekstazie pokoju.

Rok 1945. Magiczne słowo „pokój” zabłysło i pozornie zostało utrwalone. Dla żołnierzy całego świata... z wyjątkiem polskich żołnierzy. Stara, dobra piosenka o borze i lesie jeszcze raz zachowała swój sens prawdy.

Rok 1945-ty. Przed czym stoimy — żołnierze tylu wojen? Dokąd doszliśmy poprzez pola bitew, poprzez Oświęcim, Matthausen, Dachau... Buchenwald? Do jakiego punktu historii dotarliśmy... czy też może... wróciliśmy?

Marsz wojenny skończony. Wędrowka wojenna skończona. Lecz bór i las trwają przed nami na drodze wielkiego marszu powszedniego chleba. O tej wędrowce właśnie, o szansach jej i kierunkach warto by pomyśleć. I to będzie dalszym ciągiem trudnych żołnierskich rozważań w następnych artykułach. Piotr MORSKI.

POSZUKIWANIA

Zofię SUROS, pracującą w charakterze nauczycielki w okolicy Calais, poszukuje ks. Kazimierz Roznowski, Dodington Park Camp, nr. Nantwich, Cheshire, (England).

Florian BIAŁECKI, ur. 25. XI. 1906 w Inowrocławiu, znajdujący się prawdopodobnie we Francji, poszukiwany jest przez rodzinę.

Poszukiwana jest przez rodzinę Helena MARYNSKA z 10-letnim synem. Opuściła Warszawę w roku 1944.

KANCELARIA ADWOKACKA pod kierownictwem Doktora rta...

S. Olśnicki

Tłumacz Przysięgły przy Sądach Prano.

106, rue Jouffroy — PARIS XVII.

Metro: WAGRAM Tel. Wagram 88:91

Tłumaczenia urzędowe do ślubu, naturalizacji itp. — Pełnomocnictwa. —

obrona w sądach

KSIĄŻKI SZKOLNE

dla Gimnazjum i Szkół Powszechnych poleca:

Księgarnia „LIBELLA”

12, rue St. Louis en l'Île — Paris IV.

Metro: Sully Morland

ZĄDAJCIE BEZPŁATNYCH

KATALOGÓW

D. Dowojna - Bienaimé

Tłum. przysięgły przy sądzie w Paryżu

Tłum. oficj. do ślubu, naturalizacji itp.

23, Quai de la Tournelle — PARIS 5

Metro: Maubert, St.-Michel, St.-Paul,

TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY PRZY NAJWYŻSZYM SĄDZIE.

Doktor Praw

Tłumaczenia urzędowe. — śluby —

naturalizacje — sprawy: sądowe —

cywilne — handlowe — podatkowe.

PORADY BEZPŁATNE

Dr. LEON SZELĄGOWSKI

3, rue Debrousse

PARIS 16

Metro: Alma Marceau

Kancelaria otwarta od 9 — 12-tej i

od 5 — 7-jej wieczorem.

Oczyszczający krew

„AVRANIN”
Indyjski balsam.

Odmłodzenie organizmu, anemia, reumatyzm, choroby nerwowe i skórne (egzema, liszaje i inne). Jest do nabycia w aptekach paryskich: 6, Place de Clichy 106, Bld Montparnasse, 77, Bld de Grenelle, 24, rue de la Paix, oraz w aptekach: J Gaillard, 12, av de Lievin — Lens (Pas de Calais); Pharmacie p. Dardin — Harnes (P. de Calais); Pharmacie Centrale P. Roault, 36, Rue Jean Jaures oraz w aptece, 11, rue Jean Jaures — Lens (Pas de Calais). Bruxelles — (Belgique), 25, rue Saint Michel. — Zamieszkali na prowincji mogą zgłaszać zapotrzebowania, pisząc po polsku lub po francusku do:

Ste LABORATOIRE „A W R A N I N ”

6, rue Maublanc 6. — Paris XV

Metro: Vaugirard

(visa No 1872-3393)

Tel.: VAL 65-69

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 263-bis, rue Saint-Honoré, — PARIS I.

Telefon: OPERA 37-69.

FENUMERATA: Kwartalna .. 90 fr. — Półroczna — 180 fr.

O/c. CHEQUES POSTAUX: Mr. A. Szymanowski — Paris 4955.03.

Cena pojedynczego egzemplarza we Francji .. 8 fr.

..... 0,20 c. w Holandii w Belgii .. 3 fr.

IMPRIMERIE RICHARD — PARIS 18

24, rue Stephenson

Gérant: L. CHARPENTIER

No d'Autorisation 1322

Za dział ogłoszeń redakcja nie odpowiada.